Nr. 25. Lwów. — Środa dnia 30 stycznia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2 — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Hiacynty i Martyny. Jutro: Piotra Nolaski. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 38 Zachód „ 4 „ 48 | Długość dnia g. 9 m. 10 Przybyło dnia 3 min.

Upraszamy miesięcznych prenumeratorów o wczesne odnawianie abonamentu, jeżeli się nie chcą narazić na przerwę w otrzymywaniu naszego pisma.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 stycznia.

Posępna musi być teraz fizjognomja Paryża, gdzie panuje powszechny niepokój o jutro i obawa przed czemś nieokreślonem, co w dziennikarskim języku nazywa się krótko: kandydaturą Boulangera. Na koszarowych dziedzińcach stoją nabite armaty, obok nich — piechota w pełnym rynsztunku i jazda, karmiąca koni z ręki — wszystko gotowe w każdej chwili do wyruszenia na ów lud paryski, który w języku czerwonych republikanów pospolicie się zowie najjaśniejszym panem Francji. Dokoła stolicy, w miasteczkach, stoją wojska, uszykowane tak, aby mogły ze wszystkich stron równocześnie uderzyć na wrogów republiki, lecz to jest znamienne najbardziej, że usunięto na prowincją pułki, których wierność dla rzeczypospolitej jest podejrzana. Więc już są takie pułki! Niedawno Emil Castelar rzekł, że Boulanger, to nie francuski, ale prawdziwie hiszpański jenerał, zdolny do zrobienia pronunciamenta. Otóż ów jenerał ma już za sobą część armji, o której niedawno jeszcze mówili dumnie republikanie, że się do polityki nie miesza, lecz ślepo jest posłuszna rozkazom ministra wojny.

Więc dokoła stolicy i w niej samej stoją w pogotowiu wojska; Carnot kolejno wzywa do siebie szefów parlamentarnych i naradza się z nimi, każdego zapewniając, że do ostatka wytrwa przy swych obowiązkach; ministrowie na wspólnych posiedzeniach łamią głowy nad zagadnieniem: co począć? — bo czują, że im się władza z rąk wymyka. Wszakże polecili policji urządzić w niedzielę wieczorem wielką burdę przed elizejskim pałacem, aby potem mogli użyć pałaszy i bagnetów i na nich oprzeć chwiejący się porządek republikański; lecz cóż się stało? oto policja agitowała za Boulangerem, a dopiero potem sama urządziła ową manifestacją przed elizejskim pałacem, ale tak naturalnie nieliczną, słabą i widocznie zorganizowaną przez rząd, że ludność natychmiast się domyśliła o co idzie i wygwizdała tych prowokatorów. Republikanie nawołują się, skupiają żądają powrotu do konserwatywnych rządów Thiersa. Czy nie za późno? Dzisiejsze telegramy, do których odsyłamy czytelników, wykazują, że się jeszcze na nic nie zdecydowano.

Od osoby bardzo pewnej otrzymaliśmy doniesienie o treści sekretnego okólnika rozesłanego z Petersburga do wszystkich ambasadorów i posłów rosyjskich przy obcych rządach. Okólnik ten poucza, że „nie należy mylnie pojmować zapewnień i objawów pokojowych wychodzących raz po raz z Petersburga. Rosja potrzebuje teraz sytuacji pokojowej dla przeprowadzenia wszystkich finansowych planów p. Wyszniegradzkiego. W tym celu unika ona wszelkich konfliktów, cierpi wszystko i żadnego faktu przykrego dla Rosji nie chce brać gorąco. Gdyby tedy którykolwiek dyplomata rosyjski wmięszał się w jakiś zatarg w rodzaju morierowskiego, gdyby był oskarżony o wtrącanie się w sprawy wewnętrzne państwa, w którym się znajduje, gdyby w ogóle ściągnął na siebie niezadowolnienie rządu, przy którym jest akredytowany, natenczas carski rząd nie weźmie go w obronę, owszem potępi i odwoła. Pomimo jednak tak pokojowego usposobienia, pamiętać trzeba, że rząd carski nie pogodził się z wypadkami lat ostatnich i nigdy się z nimi nie pogodzi, a w skutek tego uważa za rzecz niezbędną zbroić się bez przerwy, co też czyni. Gdy nadejdzie chwila działania, punktem wyjścia dla carskiego rządu będzie protest przeciw pogwałceniu berlińskiego traktatu i kategoryczne żądanie powrotu do *status quo* przed pamiętną rewolucją rumelijską. Odmowa — wielce prawdopodobna — natychmiast wywoła akcję, do której Rosja przygotowuje się cierpliwie. Oto są jej cele, których z oka nie należy spuszczać i zaniedbywać dla przemijających korzyści lub dla drobiazgowej satysfakcji.“

Z powodu wypadku na wyspach Samoańskich cierpnie skóra na Niemcach. Bronią się oni zapewniając, że to Samoańczycy pod dowództwem Amerykanina Kleina zamącili im wodę, to znaczy pierwsi napadli i pobili marynarzy niemieckich, co przecież zasługiwało na karę. Wprawdzie amerykański minister spraw zagranicznych p. Bayard zawiadomił niemieckiego ambasadora, że Klein nie jest obywatelem Stanów Zjednoczonych i że zatem za jego winy nie mogą ponosić kary inni Amerykanie na Samoańskich wyspach, ale to jest poprostu wykręt, bo skąd p. Bayard wie co zacz jest Klein? — Tak się rozpisują berlińskie dzienniki, a tymczasem nadszedł do Berlina taki telegram z Nowego Jorku: „Wzburzenie wywołane sprawą samoańską rośnie z dnia na dzień. Wiele wpływowych osobistości wręcz się oświadcza za wypowiedzeniem wojny“ Oczywiście, że ta wiadomość ogromnie popsuła humory w Niemczech; opozycja silnie uderzyła w całą kolonjalną politykę, której zawsze się sprzeciwiała, rządowcy zaś są w bardzo przykrej pozycji, bo nie mogą nic odpowiedzieć na usprawiedliwienie postępowania rządu na wyspach Samoańskich. Pocieszają się tylko rozumowaniem bardzo oryginalnem. Oto *Gaz. Kolońska* pisze: „Nie warto przypisywać ważnego znaczenia czynnościom amerykańskiego rządu, który za parę tygodni ustąpi. Po objęciu prezydentury przez Harrisona należy się spodziewać ustąpienia całego urzędniczego personalu, otaczającego Clevelanda, którego postępowanie nie będzie obowiązywało jego następcę. Teraźniejszy rząd Stanów Zjednoczonych zajmuje względem nas stronnicze i nieprzyjaźne stanowisko. Myśmy nie naruszyli żadnej ugody, żadnego traktatu, bo też z amerykańską republiką żadnego nie mamy.“

Sobotnią dyskusję w parlamencie niemieckim telegramy podały dość pobieżnie i rzeczywiście nie przedstawia ona nic ciekawego dla zagranicy. Warto tylko zastanowić się nad tem, co w kilku krótkich przemówieniach rzekł kanclerz. Otóż dał on do zrozumienia, że prowadząc politykę kolonjalną ulega życzeniu narodu, czyni zadość jego przedsiębiorczemu duchowi, nie zaś własnemu popędowi, a praw sułtana zanzibarskiego nie chce naruszać, czego się Anglja niepotrzebnie obawia.

Na przedsięwzięcie zanzibarskie zażądano stosunkowo małej kwoty, którą parlament z pewnością asygnuje. Dopiero potem kanclerz powie, że teraz po rozpoczęciu akcji zbrojnej, honor Niemiec jest zaangażowany i nie można żałować dalszych wydatków, boć przecie Niemcy przed potęgą arabskich handlarzy niewolnikami cofać się nie mogą. Odpowiedzialność zaś za to, co później nastąpi, zwala kanclerz już z góry na naród na parlament, wiedząc oczywiście, że wyrazem woli parlamentu będzie większość obecna, która we wszystkiem mu ulega.

Oświadczenie, że praw sułtana zanzibarskiego w niczem nie naruszy i w ogóle zgodnie z zamiarami Anglji postępować będzie, ma usunąć podejrzenia, jakie się już w Anglji przeciw dążnościom kolonjalnej polityki niemieckiej szczególnie w sprawie zanzibarskiej okazywać zaczęły.

Opozycja wysuwała oczywiście naprzód obawy, że Zanzibar stanie się Tonkinem niemieckim.

Ostatecznie odesłano wniosek rządowy do komisji, skąd może już dziś wróci do parlamentu i niezawodnie przyjęty będzie.

SEJM.

(*XL. posiedzenie z 26 stycznia 1889*).

(Dokończenie).

Po przerwie półgodzinnej przystąpiono naprzód do sprawozdania komisji administracyjnej o wniosku p. Lasockiego w sprawie usunięcia przeszkód w handlu trzodą chlewną. (Spraw. p. Żywicki). Izba uchwala bez dyskusji rezolucję do rządu z wezwaniem, ażeby odwołał rozporządzenie wydane w celu przytłumienia zarazy nierogacizny, iżby trzoda ładowaną była z Galicji wprost do Wiednia i Wiener-Neustadt.

Z kolei załatwiono sprawozdania komisji gosp. kraj. o petycji dr. Prażmowskiego, nauczyciela kraj. szkoły rolniczej w Czernichowie, o wliczenie mu emerytury lat służby prowizorycznej.

Na wniosek sprawozdawcy p. **Struszkiewicza** Sejm wyznacza p. Prażmowskiemu dodatek osobisty o rocznych 200 zł. na czas od 1 sierpnia 1887, aż do uzyskania pierwszego pięciolecia.

Z porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie komisji budżetowej; (spraw. p. **Wrotnowski**) o petycji gminy Harasymowa o zapomogę z powodu pogorzeli. Komisja wnosi na przejście do porządku dziennego.

Po gorącem przemówieniu pp. **Lenartowicza** i **Merunowicza**, Izba uchwala subwencję w kwocie 200 zł.

W końcu Izba przyjęła ustawę o wykupnie prawa propinacyjnego w trzeciem czytaniu.

Posłowie miejscy głosowali przeciw ustawie.

P. Ar. **Potocki** stawia wniosek, ażeby Sejm wyraził podziękowanie sprawozdawcy p. **Skałkowskiemu** za trudy, poniesione przy załatwieniu sprawy propinacyjnej. Izba oklaskami przyjmuje ten wniosek.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu, konstatuje p. **marszałek** krajowy, iż porządek dzienny został wyczerpany, a następnie przemówił w te słowa:

Wysoka Izbo!

Dzisiejszem posiedzeniem kończymy sześcioletni z kolei piąty perjod naszych prac sejmowych.

Wydawać teraz sąd o rezultacie prac w tym okresie czasu dokonanych, byłoby za wcześnie, bo uchwalone ustawy, powzięte uchwały i powołane do życia instytucje w przyszłości dopiero, przy sprzyjających warunkach, zbawienne skutki wydać mogą. To jedno tylko dziś jest pewnem, że wszyscy potrzeby kraju mieliśmy w ciągłej pamięci, że według sił naszych i danego nam zakresu usiłowaliśmy im zaradzić, a w miarę możności usuwali dostrzeżone wadliwości lub zachodzące niedostatki.

Przedewszystkiem idąc za inicjatywą śp. marszałka Zyblikiewicza, który tej Wysokiej Izby w pierwszej połowie ubiegłego okresu przewodniczył, zajmował się Wysoki Sejm gorliwie sprawą oświaty i starał się o rozpowszechnienie jej między warstwy, do których ona jeszcze nie doszła, a owocem tych zabiegów jest wzrost szkół ludowych, prawie o tysiąc w porównaniu z rokiem 1882. Jeżeli się zaś zważy, że z przyrostem szkół wzrastać muszą wydatki krajowego funduszu szkolnego, które też istotnie przeszło w dwójnasób się wzmogły, to przyznać należy, że Sejm nie szczędził ofiar i zdziałał bardzo wiele dla celów oświaty. Uchwalając zaś sankcjonowaną już obecnie ustawę „o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego“, poprawił w miarę swej możności los nauczycieli.

Niemniej liczne są dowody dbałości Wysokiego Sejmu o poprawę naszych stosunków gminnych, a wyrazem tej jego pieczołowitości są świeżo uchwalone ustawy; mianowicie osobny statut dla 30 większych miast i ustawa o pisarzach gminnych, także dość liczne nowele do postanowień ustawy gminnej, ustawy o obszarach dworskich i o reprezentacji powiatowej.

Nie zaniedbał także Wysoki Sejm zwrócić bacznej uwagi na materjalne położenie kraju i starać się usilnie o poparcie ekonomicznego rozwoju. Dzięki szczodrobliwości Wysokiej Izby i zarządzeniom Wydziału krajowego, kierowanym energiczną i doświadczoną ręką nieodżałowanego szefa departamentu komunikacji ś. p. Władysława hr. Badeniego, przybyło w ciągu ubiegłych lat sześciu 116 kilometrów nowych dróg krajowych, 68 publicznych dojazdów kolejowych i kilkaset kilometrów subwencjonowanych dróg powiatowych i gminnych.

Niemniejszy też postęp jest do zaznaczenia w rozwoju tak ważnych dla naszego kraju budowli wodnych i meljoracji; wydatki krajowe wzrosły wprawdzie w tym dziale bardzo znacznie, za to jednak przyszło do skutku 12 większych przedsiębiorstw meljoracyjnych kosztem przeszło 2 miljonów, z których na mocy państwowej ustawy z r. 1884 skarb państwa trzecią część pokrywa.

Dalszym dowodem troskliwości Wys. Sejmu o poprawę stosunków materjalnych są szczodre dotacje dla krajowych szkół rolniczych, dla szkół przemysłowych uzupełniających i dla specjalnych szkół fachowych. Niemniej sowitą dotację zawdzięcza wysokiej Izbie przemysł krajowy przez utworzenie krajowego funduszu przemysłowego.

Podnoszę wreszcie ważne uchwały o kredycie na budowę koszar, o kredycie dla spółek wodnych, także o rozszerzeniu gwarancji krajowej na wszystkie działy Banku krajowego.

Nie zapomniał też Wysoki Sejm o urzędnikach krajowych, uchwalając dla nich statut emerytalny. Wolni od troski o los swych rodzin, będą mogli z tem większą gorliwością oddawać się zawodowej pracy, pomni, że nią najlepiej mogą się krajowi odwdzięczyć.

Wspomnieć mi jeszcze wypada o ważnej dla rolnictwa i przemysłu rolniczego uchwale Wys. Sejmu, dotyczącej założenia domów składowych we Lwowie i Krakowie. Skoro instytucja ta w życie wprowadzona zostanie, przyczyni się ona zapewne do ożywienia ruchu handlowego, ułatwi właścicielom majątków korzystny zbyt produktów i wpłynie pomyślnie na ich stosunki kredytowe.

W końcu rozwiązując trudną i zawiłą sprawę propinacyjną, dokonał Wys. Sejm ważnego dzieła; spodziewać się należy, że wyjdzie ono na pożytek ogółu i że kończący się Sejm dobrą pamięć po sobie zostawi.

(*Po rusku*). Zamykając dziś tę sesję sejmową, a z nią sześcioletni okres ustawodawczej działalności Sejmu żegnam Wysoką Izbę życzeniem, by przyszły Sejm krajowy mógł w sprzyjających warunkach i wśród ogólnej pomyślności zajmować się stopniowem ulepszeniem naszych stosunków i pracować nad dobrem drogiego nam wszystkim kraju.

(*Po polsku*). Zanim się rozejdziemy, proszę Wysokiej Izby, by zechciała wraz ze mną wznieść trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśn. Pana: Jego Ces i Król. Mość Cesarz Franciszek Józef niech żyje!

P. **Czerkawski** jako najstarszy wiekiem, zabiera głos w imieniu Sejmu i podnosi, że w ostatnim sześcioletnim okresie uchwaliliśmy wiele ustaw w interesie umysłowego i materjalnego bogactwa kraju. My z całem przekonaniem możemy podnieść, iż staraliśmy się sumiennie wypełnić nasze obowiązki; jaka jest przedmiotowa wartość prac tych, osądzi potomność. Mówca, zwracając się do p. marszałka, dziękuje mu w serdecznych wyrazach ze energję, wyrozumiałość i uprzejmość, z jakiemi kierował obradami. Przewodnictwo jego będzie piękną kartą w historji naszego kraju. Mówca prosi p. marszałka, ażeby raczył zachować posłów w miłej pamięci.

P. Czerkawski zwracając się następnie do p. namiestnika, oświadcza, iż w chwili gdy rządy kraju przeszły w inne ręce, nie możemy rozejść się, ażeby nie polecić jego opiece interesów kraju. Mówca wyraża przekonanie, że w nowym namiestniku znajdziemy łaskawego orędownika i pośrednika między krajem a tronem.

P. **Romańczuk** składa w imieniu posłów ruskich p. marszałkowi serdeczne podziękowanie za to, iż chociaż nie urodzony na Rusi, pierwszy jako marszałek odezwał się do Rusinów w ich ojczystym języku. Wyraża następnie żal, że Rusini muszą rozstać się z Polakami politycznie niepojednani i podnosi, że nie mogli wywalczyć słusznych praw dla swego języka.

P. Romańczuk zwracając się następnie do p. namiestnika i dziękując mu za wzmiankę o Rusinach wypowiedzianą przy otwarciu bieżącej sesji, żałuje tylko, iż nie była ona wygłoszoną w języku ruskim. Zapewnia p. namiestnika, że Rusini stoją na gruncie konstytucji z r. 1867, nie żądają dla siebie żadnych przywilejów, lecz równomiernego traktowania z innymi ludami monarchji. Mówca przyrzeka, że Rusini spełniać będą wszystkie obowiązki w obec państwa.

P. **Marszałek** kraj. dziękuje w swojem i namiestnika imieniu, za wypowiedziane przez pp. Czerkawskiego i Romańczuka słowa i zapewnia posłów, że będzie to dlań zawsze nader miłem wspomnieniem. Następnie wyraża podziękowanie ks. Metrop Sembratowiczowi, wicemarszałkowi kraj., za pomoc w kierownictwie.

Na tem zakończono 40 posiedzenie ostatniej sesji sejmowej.

Koniec posiedzenia o godz. 10 minut 5 wieczór.

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(*o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze*).

(Ciąg dalszy.)

Poniedziałek 28 stycznia.

Po półgodzinnej przerwie południowej rozpoczęto dalszą rozprawę stwierdzeniem przez obronę, iż lekarz powiatowy dr. Lech istotnie w czasie popełnienia zamachu na życie księdza Tch. był spodziewany w Kukizowie, gdyż dr. Roiński na dowód tego przedstawił relację p. Al. Strzeleckiego wniesioną dnia 27 lipca z. r. do tutejszego starostwa, a w niej jako przełożony obszaru dworskiego donosił o wybuchu zaraźliwej choroby nierogacizny we wsi i we dworze Kukizowskim i upraszał starostwo o spieszne wysłanie komisji sanitarnej.

W dalszem wyjaśnieniu tego oświadczył podsądny p. Al. Strz., że po wniesieniu pisemnej relacji osobiście udawał się do p. starosty o przyspieszenie wysłania komisji i otrzymał ustne przyrzeczenie, że komisja zjedzie niebawem.

Nastąpiło dalsze przesłuchanie świadka dra **Schmidta**.

Na zapytanie sędziego dra Stebelskiego zeznaje świadek, iż ślady krwi na ścianie i futrynie były tak wysoko, iż zdaje się świadkowi, jakoby nie mógł ich zrobić ks. Tch., bo na to trzeba było osoby wyższego wzrostu, lecz możebność ta nie jest jednak wykluczoną.

Tu przewodniczący powołuje się na wypadek, sądownie stwierdzony w Czerniowcach, jako pewna osoba śmiertelnie raniona, przed zgonem przeszła o własnych siłach kilkanaście kroków i ślady własne krwią znaczyła.

Z zachowywania się p. Marji Strz. w ciągu swojej wizyty w Kukizowie nie odniósł świadek wrażenia, jakoby ona chciała usunąć podejrzenie zbrodni. Była ona tylko zdziwioną mojem lekarskiem orzeczeniem. iż na ks. Tch popełniono zbrodnię, lekceważyła niejako moje domysły, nie dowierzając może mojemu sądowi. Zresztą tak samo zapatrywał się na ten wypadek ks. Tch., bo badany przezemnie wciąż powtarzał: „Mnie nic się nie stało.“ Przerażenie na twarzy p. Marji Strz. dostrzegłem dopiero wtedy, kiedy powróciwszy z pokoju ks. Tch. pokazała nam pieniądze, mówiąc: „Tu miało być 320 zł.“

„A czy wtedy — pyta **przewodniczący** — okazanie tych trzech pięćdziesiątek nie zrobiło na panu wrażenia, jakoby p. Marja Strzelecka chciała go tem kusić, aby dał opinję, iż przyczyną poranienia była epilepsja?

Świadek. Panie radzco, ja mogę mówić tylko o faktach — wrażenia zwykle są zbyt niejasne; tym razem mogę jednak oświadczyć, iż wtedy nie odniosłem podobnego wrażenia.

Pytany dalej o przyczynę wymiocin, odpowiada świadek, iż logicznie rzecz biorąc, w obec ciężkich ran na głowie musiało to być skutkiem otrząśnienia mózgu, lecz nie można również stanowczo temu zaprzeczyć, iż mogły wymioty być następstwem przejedzenia, co tem naturalniejsze, iż w przededniu wypadku ks. Tch. jadł wieprzowinę na wieczerzę i spożył dużo smalcu.

Następnie, w odpowiedzi na zapytanie prokuratora zeznaje świadek, że przyjechawszy do Kukizowa w poniedziałek koło godziny 5 z południa nie zastał ran ks. T. opatrzonych. Głowę i twarz jego zastał świadek pokryte skrzepami krwi tak stężałemi, iż musiały datować się od chwili zamachu, bo podobne skrzepnięcie krwi następuje z reguły w 16—18 godzin po wybroczeniu.

Na zapytanie **świadka** czemu wymyto podłogę, powiedziano mu, że była jej taka kałuża iż do łóżka nie można było przystąpić. Pytał również o skrwawioną koszulę, lecz tej mu nie pokazano, bo była już oddana do prania.

Obandażowanie ran ks. T. było takie, iż późniejsze krwawienie było prawie niemożebnem, jeśli jednak we wtorek — jak powiada p. przewodniczący — musiano zmienić poszewkę z powodu zawalania jej krwią, to jest możliwem, gdyż ks. Tch plwał krwią, a z nosa jego krew się puszczała.

Na pytanie prokuratora wiele pieniędzy potrzeba było na kupno lekarstw zapisanych przez świadka, oświadcza on, że mogły one kosztować 5 zł. 50 ct.

Dla czego tych pieniędzy nie dała p. Marja Strz. lecz żądała ich od ks. T. świadek nie wie, lecz to wyraźnie pamięta, iż ona przyniosłszy pieniądze mówiła, jako ks. T. dał jej kluczyki, aby pieniądze wyjąć.

Co do śladów duszenia, zeznaje świadek, iż odciski wskazywały na ściskanie samej krtani, a przez wybroczenie naczyń zaskórnych powstałe sine plamy uwidoczniały wyraźnie odciski wielkiego palca i reszty palców, w formie podłużnych pasów. Czy dusząca ręka była dużą czy małą, z dużemi lub małemi paznokciami, nie może świadek orzec stanowczo, bo badanie było zbyt krótkiem, tuż przed samym odjazdem, a dnia następnego nie miał sposobności dalszego badania.

Uderzenia w obec śladów wskazujących na dość duże narzędzie, którem zadano rany, nie mogło pochodzić z zbyt silnej ręki. Na brzuchu nie było sińców od gniecenia, na nogach ani sińców ani plam żadnych. Żebro było złamane, lecz, jak słusznie zauważał p. przewodniczący — mówi świadek — i to się zdarza, że w przyjacielskim uścisku pęknąć może.

W tem miejscu na interpelację radzcy Duniewicza wszczęła się dłuższa dyskusja między dr. Schmidtem, obrońcą dr. Góreckim i członkami Trybunału, czy trafnym jest domysł świadka ks. Pasiuta, iż sprawca zbrodni był mańkutem.

Dr. Górecki chce dowód tego widzieć w formie odcisków na szyi ks. T., lecz dr Schmidt przypuszcza, że duszenie mogło nastąpić już po zadaniu ran na głowie, kiedy ks. T. charczeniem dawał jeszcze znaki życia, lub odbywało się lewą ręką z odwrotnej strony.

Łóżko ks. T. znalazł świadek w ogromnym nieładzie. Pod poduszką była istna tandeta, suknie, brudna bielizna, baranica. Ks. T. podczas bytności świadka był całkiem przytomny, dawał odpowiedzi loiczne i konsekwentne. Prawe jego oko było tak obrzękłe, iż go otworzyć nie mógł. Jeśli nawet widoczną była u ks. T. ochota do drzemki, to mogło to być nietylko skutkiem znacznego upływu krwi, ale również wina, które mu zadawano. Silnym był ks. T. o tyle, iż po raz wtóry wszedłszy do jego pomieszkania, zastał go świadek siedzącego o własnej mocy na krawędzi łóżka, a że wtedy odezwał się do świadka po niemiecku — czego pierwej nie czynił — mogło budzić podejrzenie, że chwilami opuszczać go mogła zupełna przytomność. A jednak mimo stosunkowo znacznych sił księdza T., nie mógł świadek przypuszczać, aby on nazajutrz mógł ubrany siedzieć na kanapie.

Zapachu podejrzanego w pokoju ks. T. świadek nie dostrzegał.

Pytany dalej przez lekarzy sądowych opowiada świadek, iż badając księdza T, znalazł ciepłotę jego ciała na 38·2 stopnie, tętno pełne, mocno napięte, oddech silnie przyśpieszony.

Z dalszych zeznań dra Schmidta to jedno godne zanotowania, iż sam on był świadkiem, jaki opór stawiał ks. T. przy przebieraniu koszuli, tak, iż ku temu trzeba było aż kilku osób, a sama p. Marja Strz osobiście do tego rękę przykładała, i w ogóle drowi Schmidtowi przy opatrywaniu księdza T. wielce była pomocną.

Po uwolnieniu dra Schmidta, przystąpił Trybunał do przesłuchania p. **Władysława Strzeleckiego**.

Jest on rodem z Płuchowa, liczy lat 49, jest religji rz. kat., żonaty, ojciec dwojga dzieci, i jest urzędnikiem w szpitalu powszechnym. W obecnem śledztwie był już badany jako obwiniony, później udowodniwszy swoje alibi, jako świadek.

Jest stryjecznym bratem oskarżonego Aleksandra Strz., bo ojcowie ich byli rodzonymi braćmi. Pomimo tego niechce korzystać z dobrodziejstwa prawa, lecz chce świadczyć.

Przed odebraniem przysięgi żąda p. prokurator aby od p. Władysława Strz. nie odbierać przysięgi.

P. prokurator uzasadnia to żądanie tem, iż świadek był już posądzony o udział w zamachu na życie ks. T. a choć brakło podstaw do dalszego ścigania p. Władysława Strz. pozostało podejrzenie, iż brał on pośredni lub bezpośredni udział w zbrodni, lub dawał pomoc zbrodniarzom. Na to wskazuje ta okoliczność, iż świadek który przez długie lata nie bywał w Kukizowie, w r. 1888 bawił tam przez całe dwa miesiące, przed dniem zamachu, dnia 25 lipca Kukizów opuścił, lecz wcześnie rano dnia 30 lipca dowiadywał się w hotelu Kuhna o przyjazd p. Aleksandra Strz. To dalej budzi podejrzenie, że po spełnionej zbrodni radzi się ustawicznie świadka p. Aleksander Strz. zajeżdża do niego w nocy, razem oni nocują, razem robią poszukiwania za ks. Królickim. P. Władysław Strz. jedzie następnie do Kukizowa bez widomej przyczyny, bawi tam w charakterze doradcy i opuszcza dopiero Kukizów w wilję dnia, kiedy oddano komisji śledczej pieniądze ks. Tch. Zresztą z domu świadka a z ręki jego osiemnastoletniego syna wyszedł anonimowy list, który miał na celu zmylenie śledztwa. W obec tego na podstawie § 170 ustęp 1 sprzeciwia się p. prokurator zaprzysięganiu p. Władysława Strz.

Przeciw temu wnioskowi wystąpił w imieniu obrony dr. Dulęba. Żąda on, aby prokuratorja równą miarą mierzyła wszystkich świadków, bo jeżeli zaprzysiężono Batiuka i Hadynę, również początkowo posądzanych o obecną zbrodnię i aresztowanych, to tem mniej nie wolno prokuratorowi pomawiać p. Władysława Strz. o złą wolę, kiedy on w dniu zamachu nie był nawet w Kukizowie, noc spędził we Lwowie, do Kukizowa przyjeżdżał dla poratowania zdrowia, wszelkie przeciw niemu poszlaki okazały się fałszywemi, a rewizja nic u niego podejrzanego nie wykryła.

Po tej replice udał się trybunał na ustęp i po 20-minutowej naradzie uchwalił odebrać przysięgę od p. Władysława Strzeleckiego, gdyż na wniosek prokuratorji z dn. 28 listopada 1888 r. z braku poszlak zastanowiono śledztwo przeciw świadkowi o zamach na ks. Tchórznickiego, a §. 170 ust. karn. wyraźnie orzeka, iż nie wolno odbierać przysięgi tylko od tych osób, którym udowodniono lub które się posądza o czyn karygodny, o którym mają składać zeznania.

P. prokurator z powodu tej uchwały zastrzegł sobie prawo wniesienia zażalenia nieważności, poczem po zaprzysiężeniu p. Wład. Strzeleckiego zeznał on następnie:

Od lat 9 mieszka we Lwowie. Dawniej nie żył z p. Strzeleckimi, bo mąż p. Marji Strzeleckiej a stryj świadka obraził jego ojca. Po śmierci stryja nastąpiło zbliżenie się i odtąd od lat 6—7 żył świadek z p. Aleksandrem Strzeleckim jak z bratem rodzonym. Po ciężkiej chorobie zimą r. 1887—8 zaproszony przez p. Aleksandra Strzeleckiego, przez dwa miesiące bawił u tegoż w Bełszowie, a kilkakrotnie dojeżdżał do Kukizowa. W pomieszkaniu ks. Tchórznickiego nigdy nie był, w domu p. Marji Strzeleckiej widywał go i z nim rozmawiał. W ciągu swojego pobytu nie słyszał nigdy od p. Aleksandra Strzeleckiego, aby on spodziewał się spadku po ks. Tchórznickim. Dnia 24 czy 25 lipca z. r. powrócił do Lwowa, bo urlop świadka skończył się. W poniedziałek, dnia 30 lipca, przybył do świadka p. Aleksander Strzelecki. W domu go nie zastał, odszukał w mieście, opowiedział o wypadku ks. Tchórznickiego, że w skutek choroby spadł z łóżka i potłukł się.

Nie zastawszy w domu dr. Weigla, świadek uprosił dr. Schmidta, aby jechał do Kukizowa, a po powrocie jego dowiedział się od p. Aleks. Strzel., że dr. Schmidt orzekł, że rany ks. T. nie są skutkiem upadku z łóżka, lecz świadczą o dokonanym zamachu na jego życie. Wówczas to mówił p. Aleks. Strzel., że trzeba o tem donieść Starostwu, a świadek zrobił go uważnym, że to należy do Prokuratorji.

Była to godzina 11 w nocy, kiedy odwiózłszy dr. Schmidta p. Aleks. Strz. przybył do domu świadka. Zastał go jeszcze ubranym, więc na żądanie p. A. Str. wyszli razem szukać za ks. Królickim, bowiem p. Al. Strz. mówił, że ks. T. umierający nie chce od nikogo przyjąć Sakramentów, tylko od ks Królickiego.

W nocy byli dwa razy na dworcu, trzeci raz we wtorek rano. Odszukawszy dopiero później w hotelu Warszawskim ks. Król., wszyscy trzej po

południu o godz. 2 lub 2½ wyjechali do Kukizowa.

Tam bawił świadek do 19 sierpnia z. r. stał w jednym pokoju albo z Al. Strz., albo z Spangiem.

Na tem przerwał przewodniczący przesłuchanie świadka, a po odczytaniu zeznań p. Anny Kuppenstädterowej, nauczycielki mieszkającej obok pp. Władysławów Strz., która pod przysięgą zeznała, że d. 29 lipca z. r. bawiła w pomieszkaniu ich do godz 12 w nocy i z p. Władysławem Strz. rozmawiała, a następnego dnia p. Wład. Strz. między godziną 6 a 7 z rana na ganku widziała, — zamknięto rozprawę o godz. 3 min. 45.

Wtorek dnia 29 stycznia.

W dalszym ciągu rozprawy w dniu dzisiejszym odbywa się dalsze przesłuchanie p. Wład. Strzeleckiego.

Zeznaje na specjalne pytania przewodniczącego, że do Kukizowa wyjechał dnia 31 lipca z bratem swym Aleksandrem i ks. Królickim, który przybył z Jazłowca. Podczas jazdy była mowa ogólnikowo o wypadku w Kukizowie, wypowiadano rozmaite domysły i stanęło na tem, że śledztwo sądowe dopiero sprawę wyświeci. Swiadek mówił, że dobre, energiczne śledztwo byłoby konieczne, podobnie jak to miało miejsce w Nowosiółkach, gdzie była sprawa o zabicie dzierżawcy, w której to sprawie p. prokurator dr. Girtler był sędzią śledczym. Dla tego świadek o tem wspominał, że w Nowosiółkach mieszkał i w jego mieszkaniu było miejsce urzędowania komisji śledczej. Stąd to tak bardzo chwalił komisję śledczą.

O której godzinie w nocy świadek do Kukizowa w dniu 31 lipca przybył, dziś już nie pamięta. Może była 2 godzina w nocy. Idzie o to, ażeby zbadać, czy świadek nie miał może udziału w czynności około rozrzucania rzeczy ks. Tchórznickiego po polach. Okazuje się z zestawienia dat, że przypuszczenie to nie ma podstawy.

Przewodniczący odczytuje protokół rewizji sądowej dokonanej w mieszkaniu Aleks. Strz. przy ul. Akademickiej we Lwowie. Znaleziono tam mnóstwo spinek srebrnych i złotych, kamee, różańce, 3 zegarki i t. d. obok tego jednak natrafiono na manszet skrwawiony, także na poszewkę i spodnie plamami krwi zawalane. Przy rewizji u p. Władysława Strzeleckiego w mieszkaniu przy ulicy Łyczakowskiej, zabrano między innemi młotek w kształcie ciężarka, używanego przy ćwiczeniach gimnastycznych. Młotek ten okazują przysięgłym. Znaleziono tam także list p. Marji Strzeleckiej (żony świadka) do jej córki pisany.

Prokurator prosi o jego odczytanie, sprzeciwia się temu obrońca, na zasadzie ustaw zasadniczych, chroniących tajemnicę listów, tem bardziej, że list nie ma ze sprawą związku. Ostatecznie jednak obrona, a także i oskarżeni oraz świadek p. Wł. Strzelecki zgadzają się na odczytanie owego listu

Trybunał po naradzie dłuższej uchwalił list ten odczytać.

Po odczytaniu okazuje się rzeczywiście, że treść listu jest wcale nieznaczącą. Autorka wspomina w nim między innemi rzeczami o wypadku kukizowskim w sposób zupełnie przedmiotowy, mniej więcej tak, że: „Ktoś chciał zamordować tego księdza, co u babki w Kukizowie mieszka, jeszcze go niedobili, ale zdaje się, że nie wytrzyma. Najgorsze to, że zdołali go przywieść do przytomności, a on mimo to nie pamięta, kto mu to zrobił. Nikt nie przypuszczał zrazu, że to z pobicia, dopiero kiedy Oleś przywiózł lekarza. Stryjanka bardzo zgryziona itd."

Przez prokuratora badany, świadek podaje stanowczo, że o pieniądzach ks. Tch. nic a nic nie wiedział, ani o tem, jakoby one były w przechowaniu p. Strzeleckiej, także o oddaniu klucza nie miał najmniejszej wiadomości.

Z kolei następuje przesłuchanie świadka Edwarda Baurowicza, przykrawacza w magazynie sukien męskich Felińskiego we Lwowie. Zaprzysiężony już w śledztwie zeznaje, że do Wład. Strz., który u Felińskiego buchalterją prowadzi, przybywał często Al. Strz. do sklepu. Stąd zna świadek oskarżonego. P. Al. Strz. przybył także w poniedziałek czy też we wtorek po wypadku do sklepu i opowiadał Wład. Strzeleckiemu, że „księdza mordowano". W śledztwie zeznał świadek, że miała tam być mowa także o zabraniu jakichś pieniędzy, teraz jednak stanowczo tę okoliczność zaprzecza. Nawet dłuższe badanie świadka przez radzcę Duniewicza nie może doprowadzić do stanowczego zeznania, czy p. Al. Strz., według świadomości świadka był we Lwowie w poniedziałek po wypadku, czy dopiero we wtorek. To jednak stanowczo zeznać może, że Al. Strz. był wówczas zupełnie swobodny, naturalny, nie było widać na nim żadnego pomięszania.

Następnym świadkiem jest p. Marja Strzelecka, żona p. Władysława Strz. lat 47, matka dwojga dzieci, krewna oskarżonego. Ojciec jej męża i ojciec oskarżonego byli rodzonymi braćmi. Była pierwotnie w śledztwie słuchaną jako obwiniona. Prokurator oświadcza, że zaniechał dochodzenia dalszego, — Trybunał odebrał tedy od p. Strzeleckiej przysięgę. Dowiedziała się o fakcie kukizowskim w poniedziałek późnym wieczorem, około 12 w nocy, od Al. Strzeleckiego, który przyjechał do męża i szukał we Lwowie księdza Królickiego. Opowiadał wówczas, że ksiądz miał skaleczenie z obcej ręki. Na zapytanie czy ma na kogo podejrzenie, odrzekł Aleksander, że „trudno teraz wiedzieć, ale najprędzej posądzałbym tego pastucha, który był koło księdza".

Prok. Czy pani ma wiadomość o tem, że syn pani pisał jakiś anonimowy list w sprawie niniejszej?

Św. Ależ to jest niepodobieństwo, gdzieżby się on w takie rzeczy wdawał!

Za chwilę wchodzi na salę właśnie ten p. Jan Strzelecki, syn przesłuchanej p. Władysławowej Strzeleckiej, liczący lat 18, uczeń 6ej klasy realnej (prywatysta). I on był pierwotnie w śledztwie słuchany jako oskarżony. W obec młodzieńczego wieku, prokurator nie żąda zaprzysiężenia świadka, który też bez przysięgi, a po zwykłem tylko upomnieniu zeznaje podobnie jak p. Marja Strzelecka. Następnie przewodniczący okazuje świadkowi list bezimienny, który we wrześniu r. b. doszedł do rąk sędziego śledczego. Na kopercie był adres: „Do tego sądu co jest na Halickiem — w sprawie kukizowskiej." Osnowa listu, który zdaniem sędziego śledczego robi wrażenie, że jest fingowanym, pisanym przez kogoś, kto chciał naśladować żyda piszącego po polsku, jest następująca:

„Najwyższy Sądzie! Dlaczego tak długo się ciągnie to śledztwo w Kukizowie, kiedy ksiądz żyje na szczęście i nie umarł, i tak mało pieniędzy miał koło siebie. Lepiejby nam było tę przyjemność mu zrobić a w dworze p. Strzeleckiego zabrać tak ładną ofiarę jaką złożył, jak teraz my się dowiedzieli, bo żydki lepsze mieli kieszenie jak ksiądz. Szkoda czasu mitrężyć, nie wiele się wzięło, ale przepadło! P. Strzelecki jest niewinny, niech ksiądz nie zbija ludzkiej pracy i sądom kosztów nie robi Bo ludzie mówią, że p. Strzelecki, a to nieprawda, a ja też wolny będę i co mi kto zrobi! Szkoda zachodów było do popa i szandarów. Niech się pilnuje najwyższy sędzia. Ja to tłumaczę w tym liście i sam rzucam na pocztę i opłacony posełam."

Świadek zaprzecza stanowczo jakoby cośkolwiek o tym liście wiedział, a już wcale nie jest jego autorem.

Przewodniczący oznajmia, że rzeczoznawcy pisma, pp. Edward Kostiuk i Eustachy Jachimowski oświadczyli, na podstawie próbki pisma p. Jana Strzeleckiego, iż list odczytany stanowczo z ręki jego pochodzi.

Św: Rzeczoznawcy mogą się mylić.

Radzca Duniewicz: Jesteś pan uczniem szóstej klasy, pewniebyś nie pisał: „szandary."

Świadek (z werwą): Zdaje mi się, że taka pisownia w gramatyce Małeckiego nie jest wskazana! (Wesołość).

Prok. Czy gdybyś pan chciał fingować pismo żyda, który przyznaje się do zbrodni, czy napisałbyś taki list w tym stylu i tym żargonem, jakim jest pisany ten, który mamy w sądzie? Bo pan wiesz przecie, o co temu niby-to żydowi szło?

Św. Nie wiem, o co mu szło, żadnego takiego listu nie pisałem.

Po przesłuchaniu w ten sposób całej rodziny Strzeleckich, skonstatował przewodniczący, że w aktach są jeszcze zeznania p. Eugenjusza Strzeleckiego z Chyrowa, stryja oskarżonego Aleksandra — dla sprawy samej bez wszelkiego znaczenia, poczem odczytano zeznania dr. Ferdynanda Krattera, adwokata lwowskiego, który podał, że w dniach 20 lub 21 sierpnia r. z. wypłacił panu Aleksandrowi Strzeleckiemu kwotę 7650 zł. na podstawie asygnaty p. Michała Tustanowskiego. Rzecz jest taka, że pani Kopystyńska, właścicielka dóbr Czercze, wydając córkę swą na śp Jana Strzeleckiego, zaintabulowała na swym majątku kwotę 8,500 zł. na rzecz p. Marji Strzeleckiej. Stało się to wskutek układu familijnego. — Gdy ś. p. Jan umarł, a pozostała po nim wdowa wyszła za p. Tustanowskiego, ten zobowiązanie swej teściowej wypłacił pani Strzeleckiej na ręce syna.

Po krótkiej przerwie w posiedzeniu, oznajmił przewodniczący, że ks. Jan Tchórznicki zawezwany na dzisiaj do rozprawy stanąć nie może, albowiem znowu zachorował i to dość silnie. (O ile wiadomo na cierpienie żołądka, p. spr.). Mimo to nastąpi okazanie efektów ks. Jana Tch. ławie przysięgłych.

Przybywa tedy na salę p. Des Loges dyrektor urzędu depozytowego tut. sądu karnego z dość sporą paczką papierów pod pachą. Część publiczności zdradza wielką ciekawość. P. Des Loges rozwija pakiet, z którego wyłania się mamona w przeróżnych kształtach symbolicznych: a to listów kredytowych, indemnizacyjnych obligów, kuponów itd., razem na sumę 75.000 zł. w. a. Wielu z audytorjum pochłania je — niestety wzrokiem tylko. Przy tej sposobności wydobywa p. przewodniczący z alegatów do aktów sądowych także poszewkę w której p. Strzelecka majątek księdza przechowywała. Jest to raczej torebka jak poszewka poduszki, ma po rogach liczne tasiemki. P. Strzelecka wyjaśnia, że przed kilku laty idąc na odpust do Częstochowy i pragnąc złożyć tam jako *votum* ornat kosztowny, sporządziła tę torebkę, wiadomo przecież, iż przedmiotów kosztowych do Królestwa przenosić nie wolno.

Torebka ta była w formie fartuszka przewiązana pod suknią i w niej p. Strz. przeniosła ów ornat do Częstochowy. Kiedy wróciła do domu, ksiądz Tch. prosił ją, aby mu tę „poszewkę" darowała, poczem niebawem przyniósł zawinięte w niej papiery swoje pani Strz. do przechowania. Było to w r. 1885. Od tego czasu już ta poszewka zawsze służyła za futerał mająku ks. Tchórznickiego.

Oskarżona wyjaśnia dalej, że w pospiechu, nie chcąc być przez nikogo spostrzeżoną — bo i ksiądz sobie tego nie życzył, nie mogła wszystkich papierów od razu wziąć, ale musiała po trzykroć do szafy wracać i po trzykroć powtarzać manipulację wyjmowania pieniędzy.

Dr. Roiński konstatuje, że na papierach ks. Tchórznickiego ani na poszewce nie ma najmniejszych śladów krwi.

Zabiera następnie głos dr. Max, zastępca strony poszkodowanej prywatnej, t. j. księdza Tchórznickiego i przypomina, że w dniu 18 stycznia postawił wniosek, o wydanie księdzu Tchórznickiemu jego majątku, a to na podstawie ustawy która zezwala na natychmiastowe wydanie poszkodowanemu jego majątku w toku postępowania dowodowego, jeśli obwiniony na to się zgodzi, co w niniejszym wypadku ma miejsce, albowiem p. Strzelecka w dniu 18 bm. zgodziła się na wydanie, oświadczając, że do majątku księdza T. żadnych nie rości pretensyj. Podniósł wprawdzie p. prokurator, że efekta owe mają być „licem sądowem", lecz nie jest ono tego rodzaju, iżby mogło służyć do stwierdzenia samego czynu będącego przedmiotem oskarżenia, bo papiery nie były przecież ani narzędziem zbrodni wrzekomej ani nie ma na nich charakterystycznych znamion, któreby stwierdziły, że ktoś przywłaszczył je sobie pomimo woli ks. Tchórznickiego,

Ponawia przeto obrońca wniosek swój o wydanie efektów księdzu Tchórznickiemu, nadmieniając, że ustawa wyraźnie przepisuje, że majątku poszkodowanego, gdy tenże nie ma innych sposobów do życia, prócz tego majątku, zatrzymywać nie wolno. Wydanie, — uprasza obrońca — ma nastąpić wtedy, kiedy ks. Tchórznicki zjawi się przy rozprawie; prawdopodobnie za parę dni, aż wyzdrowieje.

Prok. oświadcza, że jemu nie idzie o wydanie w ogóle, bo przeciw wydaniu nic mieć nie może, ale o czas wydania, o to mianowicie, aby efekta nie były wydane w toku postępowania i przed prawomocnością wyroku, albowiem stanowią one przedmiot dowodu i mogą jeszcze służyć jako dowód przed inną ławą przysięgłych.

Dr. Max zabiera jeszcze raz głos i oświadcza, że ks. Jan Tch. zostaje narażony na wielkie straty przez to, że mu te papiery nie są wydane, bo pomiędzy temi papierami są kupony przedawnione i listy wylosowane, które oczywiście oprocentowaniu nie podlegają.

Przew. oświadcza, że Trybunał uda się na ustęp, aby powziąć w tej mierze decyzję.

Po półgodzinnej przerwie Trybunał wraca i Przewodniczący oświadcza, że zapadła uchwała, mocą której papiery ks. Tchórznickiego mają być na razie zatrzymane w przechowaniu sądowem, albowiem dalszy przebieg sprawy mógłby na odmienną uchwałę Trybunału wpłynąć decydująco.

Poczem zawiadamia przewodniczący, że otrzymał doniesienie, iż ks. Jan Tchórznicki stawi się pojutrze, to jest we czwartek, w sali dla ponownego przesłuchania.

Rozpoczyna się indagacja świadka Bilika, kucharza dworskiego w Kukizowie.

(C. d. n.)

Kronika.

Lwów, dnia 29 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Klikuszowa, w powiecie nowotarskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Posłuchanie u Cesarza dla deputacji m. Krakowa mającej złożyć hołd wdzięczności za podniesienie biskupstwa krakowskiego do godności księstwa, naznaczoną została na czwartek d. 31 b. m. godz. 9 rano.

JEks. p. Namiestnik hr. Badeni wyjechał dziś do Wiednia na kilka dni.

Deputacja do Najj. Pana wybrana przez Sejm, dla złożenia Mu podziękowania za podniesienie stolicy biskupiej w Krakowie do godności książęcej, wyruszyła dziś kurjerskim pociągiem do Wiednia Deputacja składa się, jak to już donieśliśmy, z prezydjum Sejmu, a więc wchodzi w jej skład pp. Marszałek JEks. Jan Tarnowski, Wicemarszałek JEm. Metropolita Sembratowicz, i obaj sekretarze Adam Jędrzejowicz i Władysław Sapieha.

Na walnem zgromadzeniu członków Kasyna narodowego, które odbyło się przedwczoraj, wybrany został prezesem ponownie jednogłośnie hr. Alfred Potocki, wiceprezesem p. Zygmunt Dembowski, członkami Dyrekcji: Antoni hr. Golejewski (ponownie), Emil hr. Potocki i ponownie Jan hr. Drohojowski.

Śluby. We Lwowie odbył się ślub p. Marji Heleny Trzcińskiej z dr. Franciszkiem Dolińskim, adwokatem w Przemyślu.

Dnia 24 b. m. odbyły się w Buczaczu w kościele farnym zaślubiny p. Józefa Mühlna, urzędnika kolei Karola Ludwika, z panną Wawrzyną Czeżowską, córką Jana i Eugenji z Borzewskich. Ślubu udzielił ks. kan. Gromnicki po wygłoszeniu do nowożeńców pięknej przemowy.

W Tarnowie w kościele pp. Urszulanek zawarty został związek małżeński między p. Stanisławem Silnickim, rządzcą w dobrach skarbu hr. Tarnowskiego, a panną Zofją Chodacką.

Z Koła literacko-artystycznego jesteśmy proszeni o doniesienie, że bilety na wieczorek tańcujący, który staraniem Koła odbędzie się w środę dnia 30 b. m., będą wydawane w lokalu Koła dziś od godz. 3 popołudniu do 9 wieczorem i jutro od godziny 3 do 6 popołudniu.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w piątek dnia 1 lutego 1889 o godzinie 6 w sali fizyki gimnazjum Franciszka Józefa.

Porządek obrad: 1. O nadzorze domowym uczniów, ref. prof. ks. Al Jongan. — 2. O nauce historji powszechnej w gimnazjach w zakresie wniosku p. dyr. Trzaskowskiego, ref. prof. dr. M. Maciszewski.

Dr. Adam Ulanowski organizator wyprawy do Afryki bawi — jak donoszą pisma warszawskie — od dni paru w Warszawie, a jako szczegół charakterystyczny podają, że p. Ulanowski zabiera ze sobą na wody Kameruńskie szalupę wyrobu krajowego z fabryki statków parowych p. de Lacy w Hornach pod Grodnem, o którą właśnie zawarł z właścicielem umowę. Szalupa parowa ma wynosić 50 stóp długości na 9 szerokości, posiadać 10 cali zagłębienia i siłę 15 koni. Ochrzczono ją imieniem „Grażyny". P. Ulanowski wyruszyć ma z wyprawą swą w dalszą drogę z Hamburga najdalej w kwietniu.

Sprostowanie. Do centralnego komitetu wyborczego wybrany został w miejsce hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego, który zrezygnował, p. Seweryn Henzel, a nie p. Tomisław Rozwadowski jak mylnie podano.

W sprawie budowy nowego gmachu dla lwowskiego uniwersytetu donoszą nam z Wiednia, że ministerstwo oświaty wysłało do Lwowa komisję ministerjalną, złożoną z starszego radzcy budownictwa Köchlina i sekretarza ministerjalnego Holenia, celem zbadania sprawy budowy nowego gmachu dla uniwersytetu, przyczem komisja ma mieć także na względzie utworzyć się mający Wydział lekarski. Ze Lwowa uda się ta komisja do Krakowa, aby oglądnąć i tamtejsze zabudowania uniwersyteckie.

Z Zaleszczyk nam donoszą, że w tamecznem stowarzyszeniu rękodzielników „Gwiazda" zaczęły się od pewnego czasu ku wielkiemu zgorszeniu członków jakieś waśnie i spory narodowościowe. Na czele stowarzyszenia stoi zacny i poważany przez współobywateli naczelnik tamecznego sądu, mimo to spory nie ustają i wielu członków zniechęcają od udziału w stowarzyszeniu.

Z Horożanki nam piszą, że w tamecznej czytelni, którą przed dwoma laty założono za staraniem ks. wikarego Antoniego Janowicza, zaczął od pewnego czasu objawiać się prąd szkodliwy. Jeden z członków Wydziału i to kapłan ruski, ks. N. K. domagać się począł usilnie, aby czytelnia obok *Batkiw szczyny* zaprenumerowała także *Naukę* i *Ruską Prawdę*, organa Naumowicza, zakazane surowo przez konsystorz Inny członek Wydziału zwrócił uwagę tego kapłana, że przecież pisma te są zakazane. Na to ks. N. K. odparł, że taki zakaz nic nie znaczy, a że dopiero jak te pisma będą z prenumerowane, to *budem mały szczo czytaty*. Kiedy zaś mimo to większość członków czytelni oświadczyła się przeciw wspomnianym pismom, wtedy ks. N. K. począł się na nich mścić w cerkwi, wypędzać ich z honorowego miejsca, dokuczać im w najrozmaitszy sposób.

Smutny ten fakt podajemy na wiarę naszego łaskawego korespondenta z Horożanki, p. J. S. — a sądzimy, że przestroga niniejsza wystarczy i że czytelnia w Horożance będzie odtąd pracowała dla oświaty ludu, a nie dla bałamucenia go.

Z Borszczowa nam piszą: — Dnia 22go stycznia b. r. odbyło się w kościele tutejszym solenne nabożeństwo żałobne za spokój duszy poległych w roku 1863. — Mszą św. celebrował ks. proboszcz Franciszek Wołoszyński w otoczeniu kleru obu obrządków przybyłego w okolicy. — Katafalk przystrojono zielenią i wieńcami, na trumnie zaś ułożono broń i konfederatkę błękitną. — Obywatelstwa napływ był liczny i lud zgromadził się także dość licznie. W czasie nabożeństwa urządzono składkę, a zebraną kwotę kilkudziesięciu złr. przekazano na wsparcie weteranów b. wojsk polskich. Podczas mszy św. członkowie tut. Towarzystwa śpiewackiego pod przewodnictwem p. Kaź. Dobrowolskiego, dyrektora szkoły, odspiewali pieśni żałobne poczem „Boże coś Polskę" i chorał „Z dymem pożarów", to też każdy z obecnych łącząc swe modły z modłami kapłanów czuł, iż krew niewinnie przelana bohaterów braci przemawia najdobitniej do Ojca i Pana w Niebiesiech, my zaś czcząc pamięć ich spełniamy obowiązek prawych synów Ojczyzny.

Tutejszy c. k. komisarz powiatowy A. Szczurowski przydzielony na tymczasowe zastępstwo c. k. Starosty ma wkrótce jak wieść niesie opuścić z awansem Borszczów; zważywszy jednak, iż powiat tutejszy jest już od roku osierocony, oczekujemy z upragnieniem tej chwili, w której ogłoszoną zostanie nominacja nowego Starosty i mamy nadzieję, że JE. pan Namiestnik hr. Badeni uwzględniając potrzeby i warunki tutejszego powiatu przeznaczy dla nas osobę godną tego tak ważnego stanowiska.

Bal pierwszej krajowej kolonji leczniczej w Rymanowie został dla ważnych a nieprzewidzianych przyczyn odłożony na dzień 17 lutego t. j. na niedzielę. Bal ten pomimo odłożonego terminu zajmie niezaprzeczenie pierwsze miejsce między zabawami tegorocznemi, a zajęcie się nim we wszystkich niemal kołach towarzyskich zapowiada mu wielkie powodzenie. Choć do balu jeszcze przeszło dwa tygodnie, a już wiele osób nie mogących na bal przybyć otrzymawszy zaproszenie, nadesłało łaskawe datki na rzecz kolonji, za które komitet serdeczne przesyła „Bóg zapłać".

Biletów wstępu w cenie 3 złr. za kartę jednę dostać można na okazaniem zaproszenia do dnia 16 lutego u W. Pań gospodyń balu i członków komitetu, w dniach zaś 14, 15, 16 i 17 lutego w biurze komitetu w hotelu Georg'a od godziny 10 rano od 12 w południe i od 2 do 6 wieczorem. W dzień balu od godziny 7 wieczór przy kasie w kasynie miejskiem. Listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: P. Zontak. Lwów. Teatralna l. 18. Bilety dla uczącej się młodzieży są do nabycia w cenie 1 zł. 50 ct.

Na rzecz kolonji przysłali: P. Jan Rakowski z Hermanowic 5 zł. Hrabstwo Antoniowie Potoccy z Olszy 20 zł. Pani Gniewoszowa z Beska 10 zł. Pan Śmiałowski Bolesław ze Stojaniec 25 zł J. W. Pani hr. Anna z Potockich Branicka 10 zł. Pani Klobassowa ze Zrencina 50 zł. Dr. Józef Majer prezes akad. umiej. z Krakowa 5 zł.

Wczorajsze wybory do Rady miejskiej wypadły wedle listy kandydatów proponowanych przez komitet ratuszowy.

Wogóle było wczoraj w obiegu 14 list kandydatów, a to:

1) Lista komitetu miejskiego, 2) tsż lista sfałszowana, 3) lista „Związku", 4) lista „Związku" poprawiona, 5) pierwsza lista komitetu miejskiego sfałszowana, 6) lista rękodzielników, przemysłowców i właścicieli realności, 6) lista obywateli niezawisłych, 8) lista poprawna, 9) lista antisenatorska, 10) „Łączność i Zgoda", 11) „Łączność i Zgoda" nr. 1. 12) „Oświata", 13) Postęp i Praca", 14) lista komitetu „wyborców chrześciańskich" wyrozumiałych i sprawiedliwych.

Ostateczny wynik wyborów był następujący:

Sala I. Lista komitetu miejskiego otrzymała głosów 447, Związek 160. Postęp 16, rękodzielników 60, Łączność i Zgoda 97, Oświata 8, niezawisłych (szynkarzy) 33, luźnych 22.

Sala II. Lista komitetu miejskiego otrzymała głosów 505, Postęp 14, Związek 130, rękodzielników 40, Łączność i Zgoda 77, niezawisłych (szynkarzy) 61, Oświata 1.

Sala III Lista komitetu miejskiego otrzymała głosów 537, Związek 95, rękodzielników 32, Łączność i Zgoda 30, szynkarzy 57.

Sala IV. Lista komitetu miejskiego otrzymała głosów 390, Związek 138, Postęp 20, rękodzielników 22, Łączność i Zgoda 57, niezawisłych (szynkarzy) 15, Oświata 73, luźnych 12.

Sala V. Lista komitetu miejskiego otrzymała głosów 549, Związek 112, Postęp 9, rękodzielników 15, Łączność i Zgoda 29, niezawisłych (szynkarzy) 7, Oświata 23, luźnych 30.

Ogółem głosowało 4010 wyborców, a z oddanych głosów padło na listę komitetu ratuszowego 2418, na listę Związku 235 głosów, reszta rozstrzeliła się na inne listy.

Wiara w gusła. Ze wsi nadsyłają nam opis następującego faktu:

Zdarzyło się to w mieścinie K....u. Około 24 z. m. zajechał nieznajomy wieśniak ze swoją żoną do pewnego gospodarza, mieszkańca mieściny K., i prosił o nocleg, dodając że nie zajechał do żyda, gdyż ani on ani jego żona nic nie piją, a żyd krzywiłby się na nich, że mu nic targować nie dają.

Rozgościwszy się, poprosili o kwartę mleka, czego im nie odmówiono, a gdy mówili o tem i o owem, przyszła rozmowa o krowach i o mleku. Gospodyni domu żaliła się przed swymi gośćmi, że nie może na dobrą krowę natrafić, i chociaż ma pieniądze nie spieszy się z kupnem.

Wtedy poradził jej wieśniak aby mu te pieniądze pokazała, a on będzie miał „prymowa" nad niemi i wtedy nie ma się czego obawiać, gdyż za owe pieniądze kupi sobie krowę najlepszą w świecie.

Kobieta uwierzyła i wręczyła mu pieniądze (w kwocie 55 zł.), nad któremi on miał długą „przymowę", podczas której owe banknoty na stole miską przykrywał i odkrywał. Następnie zaszył je do szmatki, poczem zażądał od gospodyni domu jej świątecznego ubrania, w które szmatkę z pieniędzmi zaszył, oddając właścicielce odzienie z pieniędzmi, radził jej żeby się co niedzielę i święta w owo odzienie ubierała i do cerkwi chodziła; ale żeby nigdy nie rozpruwała tej szmatki, aż dopiero w dzień najbliższego jarmarku.

Nazajutrz odjechał wieśniak ze żoną, a gospodyni domu nie szczędziła mu najserdeczniejszych życzeń „szczęścia na drogę" i „zdorowieńka".

Pilnie chodziła odtąd do cerkwi, nie próbując wcale szmatki rozpruć, a robiąc sobie najlepsze nadzieje. Dopiero w dzień jarmarku (21 bm.) wybierając się na targ, rozpruła owę szmatkę. Ale jakież było jej zdziwienie i przerażenie, kiedy zamiast pieniędzy znalazła dwa kawałki jakiegoś papieru! — Dopieroż płaczu, lamentów i narzekań, że „zamowyw hroszi, a potomu prysław ditka taj wziw". S.

Zmarli: W Przemyślu Józef Lisiewicz były urzędnik kolei, żołnierz z roku 1863 i Adolf Zajączkowski, pensjonowany profesor.

W Czerniowcach dr. Józef Zukier-Giżowski, b. prokurator skarbu.

W Krakowie zmarł Wiktor Kopff, były senator z. Rzeczypospolitej krakowskiej w 84 roku życia.

Fabryka mödlińska zachęcona powodzeniem i zrobioną jej reklamą w stolicy kraju, krząta się koło założenia filialnych składów obuwia na prowincji, a pierwszem miastem, które uszczęśliwi tandeta wiedeńska, będzie stolica Pokucia Kołomyja.

Tameczni szewcy wnieśli wprawdzie protest przeciw otworzeniu bazaru, ale zapewne nie z lepszemi widokami powodzenia jak u nas i w Krakowie.

Carmen Sylwa. Pisząca pod tym pseudonimem literackim królowa Rumuńska pracuje obecnie nad dramatem, do którego treść wzięta jest ze starej ludowej legendy. Najnowszy ten utwór dostojnej autorki napisany będzie w języku rumuńskim.

Panika w teatrze. W królewskiej operze w Peszcie przed samem rozpoczęciem przedstawienia Wagnerowskiego „Rheingold'a" 25 b. m. przy zapełnionej szczelnie sali dał się czuć najpierw lekki swąd spalenizny a następnie ujrzano wydobywające się z budki suflera płomienie. Publiczność szczególnie z wyższych galerji w popłochu uciekać zaczęła, ale głosy z lóż i parkietu nawołujące o spokój i zimną krew, że nie ma niebezpieczeństwa, opamiętały przerażonych i zapobiegły większemu nieszczęściu. Straż pożarna i służba teatralna przydusiła najpierw ogień mokremi płachtami a potem puszczono silny prąd wody z rur, który do reszty ogień ugasił ale zarazem wyrządził nieco szkody w toaletach pań siedzących w pierwszych rzędach parkietu. Przyczyną ognia była książka suflera leżąca w budce, a która niewiadomo jakim sposobem zajęła się od gazowego płomienia. Pomimo pewnego zaniepokojenia publiczności przedstawienie odbyło się w porządku z małem jedynie spóźnieniem.

Jenerał Boulanger nie ma czasu. Albert Milland zamieszcza w paryskim *Figarze* następujący humorystyczny obrazek z wielce czynnego i gorączkowego życia jenerała Boulangera.

Godzina 5 rano. Rzecz dzieje się w mieszkaniu jenerała. — Budzik: krrr, trrr, frrr.

Józef, służący Boulangera: Panie jenerale, już czas wstawać. Piąta godzina minęła, tłumy ludu czekają w przedpokoju.

Jenerał: Dawaj prędko suknie i pomóż mi ubrać się. — To straszna rzecz, nie mam nawet czasu wyspać się. — No, ubieraj mnie prędko, a tymczasem Susini i Laifant mogą odczytać nadeszłe listy.

Susini i Laifant wchodzą.

Jenerał: Proszę czytać listy, ja natychmiast będę na nie odpowiadał (siada przy biurku).

Laifant (czyta): Jenerale, wyborca jest autorem tych kilku słów, które...

Susini (równocześnie): Drogi przyjacielu, czy zaprosić cię na obiad?

Jenerał (chwytając dwa pióra, pisze lewą ręką): Przyjmę pana chętnie jutro u siebie.— (Prawą ręką): Zaproszenia pańskiego absolutnie przyjąć nie mogę.

Józef: Panie jenerale, czekolada na stole.

Jenerał: Nie mam czasu. Muszę iść do salonu. (Wchodzi do pokoju recepcyjnego.) Dzień dobry, moi panowie. Cieszę się, jestem uszczęśliwiony. Panowie jesteście handlarzami wina. Interesa wasze znajdą we mnie gorliwego protektora. Macie zupełną słuszność. Miejskie władze targowe zbyt ostro przeprowadzają rewizje.

Pierwszy sekretarz: Przepraszam, panie jenerale, ale to są akcjonarjusze przedsiębiorstwa Panama.

Jenerał: Wybornie. Moi panowie, praca wasza będzie moją pracą. Jestem na wasze usługi.

Józef: Krawiec przyniósł zamówiony surdut.

Jenerał: Nie mam czasu. Panie Déroulède, bądź pan tak łaskaw i spróbuj surdut w mojem zastępstwie. Pan wiesz dobrze, że to co na panu dobrze leży, i dla mnie jest dobre. — (Wracając do deputacji): Aha, sprawa panamska. Bardzo dobrze, zgadzam się z waszemi zapatrywaniami.

Drugi sekretarz: Ależ panowie ci poszli już do domu; to są kupcy, którzy mają swoje magazyny w pobliżu opery komicznej, a którzy starają się o odbudowanie tego przybytku sztuki:

Jenerał: Bardzo mi miło widzieć panów. Opera komiczna jest niezbędną. „Fra Diavolo", „Pocztyljon z Loujumeu", „Dzwonek pustelnika"... Wasze żądanie jest mojem żądaniem.

Józef: Panie jenerale, jakaś zawelonowana dama chce z panem mówić.

Jenerał: Nie mam czasu. — Jenerale Laguerre (szepcze jenerałowi Laguerre kilka słów na ucho).

Laguerre (zdumiony): Co? Jabym miał za pana.

Jenerał: Tak jest Ubierz się pan w mój uniform. — (Do deputacji): A więc komiczna opera.

Jeden z członków deputacji: Przepraszam, jenerale, ale my przychodzimy w sprawie chodnika z kostek drewnianych.

Jenerał: Chodnik drewniany? Wybornie! Od lat kilku studjuję tę rzecz i jestem przekonany...

Przewodniczący deputacji: Ale my właśnie przychodzimy, ażeby przeszkodzić urządzaniu takich chodników. Jesteśmy z zawodu kamieniarzami.

Jenerał: Zupełnie słusznie. Kamień to najlepszy materjał na chodniki, zajmuję się tą sprawą od lat kilku. Przecież kamień daleko twardszy od drzewa.

Józef: Podano śniadanie.

Jenerał: Nie mam czasu. — Rochefort, zjedz za mnie śniadanie.

Wielka reduta w salach Ronachera w Wiedniu 26 b. m. wypadła świetnie. Sala balowa, sala w której odbywają się przedstawienia i scena wszystko połączone było w jedną całość, przybrane w najpyszniejsze egzotyczne krzewy. Scena przemienioną była w wykwintnie urządzony salon, na ścianach zwieszały się pyszne gobeliny, na ziemi rozścielone były ciężkie czerwone dywany a w rogach wznosiły się aż do sufitu smukłe palmowe drzewa. W klombach egzotycznych krzewów kryły się orkiestry i tylko dźwięki muzyki dolatywały tajemniczo Wspaniałe wielkie *foyer* na drugiem piętrze, przyległy obok ogród zimowy i amerykański bufet jak i reszta sal przybrane były również w najpiękniejsze drzewa i krzewy. Już o godzinie jedenastej napełniły się tak sale, że w ścisku z trudnością tylko przecisnąć się było można. W wielkiej liczbie pięknych masek zwracało szczególną uwagę jedno Domino z napisem na ramieniu „Qui m'aime me suit" a które spiętą miało kapuzę brylantem niezwykłej wielkości. Inne domino miało maskę, w której oczy i zęby były z brylantów zrobione; podziwiano także niezwykle piękną Bośniaczkę.

Loże wszystkie zajęte były przez piękne panie w balowych strojach. Najwyższa arystokracja, świat finansowy i dyplomacja miały swoich przedstawicieli. Przybyli także arcyksiążęta Ludwik Wiktor i Wilhelm i zabawili dłuższy czas.

Ponczoszkowa moda poczyna się krzewić w Warszawie. Tameczni dandysi występują tego karnawału w atłasowych różnokolorowych frakach w ponczoszkach i trzewikach z klamrami. Na jednym z tegorocznych balów wystąpili pp. dandysi w pudrowanych peruczkach z warkoczykami. Donosi o tem *Kurjer codzienny*, a my powtarzamy za nim dla uciechy naszych Fikalskich.

W dziennikach warszawskich bardzo często spotykamy się z ogłoszeniami „Zarządu towarzystwa osad rolnych", uwiadamiającemi, że do sklepów tamecznych wysłał Zarząd wyroby osad. W ogłoszeniach poszczególnione są wyroby osad, a są one tak różnorakie, iż nie możemy się powstrzymać, aby ich nie wymienić. Otóż wyrabiają tam:

Bryczki, wozy, krzesła dębowe wyplatane rzeźbione, ramy do luster lub obrazów, noże rzeźbione do rozcinania papieru, pudełka, kredensy, stoliki szkolne dla dzieci stołeczki, foteliki, kręgle do gry, szafy spiżarniane, szafy, szafki, stoły, stoły kuchenne, taburety zwyczajne i składane z dywanikiem, umywalniki, taburety i krzesełka kuchenne wiszadełka drewniane i żelazne, stolnice, deseczki do mięsa, sera i t. d., ubijaki, wałki, balje.

I my mamy tuż w pobliżu stolicy warsztaty drohowyskie, ale nie wiele więcej wiemy o nich, jak o fabrykach w Honolulu lub o warsztatach patagońskich.

O przeniesienie szabasu z soboty na niedzielę toczy się obecnie namiętna agitacja między żydami w Nowym Yorku. Oświeceńsi żydzi są za przeniesieniem dnia odpoczynku na niedzielę, coby znakomicie ułatwiło stosunki żydów z chrześcianami, i popierają swoje żądanie tem, iż pismo święte każe wprawdzie święcić jeden dzień w tygodniu lecz nie oznacza wyraźnie dnia tego święta. Bez wątpienia poza temi powodami jest jeszcze inna ważna pobudka do tej zmiany, a to ułatwienie żydom w handlowej walce konkurencyjnej. Obecnie tak w Anglji jak Ameryce — gdzie święto niedzielne musi być uszanowane przez wszystkich bez różnicy wyznania wiary— żydzi świętując w sobotę i zmuszeni zamykać swoje

sklepy w niedzielę, tracą aż dwa dnie tygodniowo w swoich handlach.

Z Florencji donosi *Gazetta d' Italia*, że kwestura zawiadomiła wiele rodzin arystokratycznych o istnieniu spisku anarchistów celem wysadzania w powietrze ich pałaców.

Ciekawe określenie.

— Czy nie mógłbyś mi wytłómaczyć, co to jest właściwie radykał?

— Radykał, mój kochany, to rzodkiewka; czerwona po wierzchu, a biała w środku.

Westchnienie pieczeniarza.

— Prawdziwe nieszczęście... mam trzy proszone obiady jutro, wszystkie o tej samej godzinie!

W salonie.

Znany X. popełnia w rozmowie ogromną omyłkę, spostrzega się jednak szybko i wykrzykuje zażenowany:

— Ach! przepraszam... to tylko był.. *lapis lazuli*!

Między sąsiadami.

— Powiedz mi, dlaczego moja żona stoi mi kością w gardle?

— Ba! przecież z twego żebra powstała.

Teatr. Dziś „Maskota czyli dziewczę szczęścia" operetka.

Jutro „Nasi najserdeczniejsi".

Literatura i Sztuka.

* **Szematyzm** Galicji i WKs. Krakowskiego na r. 1889 wyszedł już z druku. Jest to tom o wiele grubszy od poprzednich, co świadczy, że rozmaite działy zycia publicznego w kraju naszym rozwijają się niepospolicie.

Na czele tego znajduje się spis wszystkich c. k. Namiestników, jacy byli w Galicji od roku 1772. Ze spisu tego okazuje się, że hr. Kazimierz Badeni jest dwudziestym siódmym, a jeżeli to uwzględnimy, że Agenor Gołuchowski był na trzy nawroty Namiestnikiem (od 1849 do 1859, potem od 1866 do 1868 i wreszcie od 1871 do 1875) to teraźniejszy Namiestnik jest dwudziestym piątym z rzędu naczelnikiem kraju.

Pierwszym był hr. Pergen (1772—1774), drugim Hadik (bardzo krótko, li tylko parę miesięcy), trzecim hr. Henryk Auersperg (1774—1780), czwartym hr. Brigido (1780—1794), piątym hr. Mailath-Szekely (1794 do 1795), szóstym hr. Jan Gaisruck (1795 do 1801), siódmym Uermenji Józef (1801 do 1806), ósmym hr. Krystjan Wurmser (1806—1809), dziewiątym arcyksiążę Franciszek (1809), dziesiątym hr. Krystjan Wurmser (1809—1810), jedenastym hr. Jan Piotr Goes (1810—1815), dwunastym książę Ferdynand Würtemberg (1815), trzynastym hr. Franciszek Hauer (1815—1822), czternastym hr. Ludwik Taaffe (1823—1826), piętnastym ks. August Longin Lobkowicz (1826 do 1832), szesnastym arcyksiążę Ferdynand Este (1832—1846), siedmnastym hr Ludwik Stadion (1847—1848), osiemnastym Zaleski Wacław (1848—1849), dziewiętnastym hr. Agenor Gołuchowski (1849—1859) Od roku 1860 do 1861 vacat; dwudziestym hr. Aleksander Mensdorff-Pouilly (1861—1864), dwudziestym pierwszym br. Paumgarten (1864—1866), dwudziestym drugim hr. Agenor Gołuchowski powtórnie (1866—1868), dwudziestym trzecim br. Possinger-Choborski (1868—1871), dwudziestym czwartym hr. Agenor Gołuchowski, po raz trzeci (1871—1875), dwudziestym piątym hr. Alfred Potocki (1875—1883), dwudziestym szóstym Zaleski Filip (1883—1888), dwudziestym siódmym hr. Kazimierz Badeni od 1888 r.

Rozmaitości.

— **Dobra Siewierskie** nabył — jak to już pisaliśmy — dla biskupstwa krakowskiego Zbigniew Oleśnicki, kardynał i biskup krakowski, a kontrakt sprzedaży podpisano dnia 30 grudnia 1443.

Odtąd dobra te należały bezustannie do biskupów krakowskich. Dopiero jednak biskup Jan Rzeszowski, począł podpisywać się zrazu na dokumentach: „Dominus et haeres ducatus et terrac reverensis", a następnie od roku 1484: „Dominus et princeps ducatus severiensis". Rok więc 1484 można uważać za rok utworzenia księstwa siewierskiego, od tego to czasu bowiem każdy biskup krakowski przybierał już stale tytuł księcia na Siewierzu.

Książęta siewierscy mieli prawo miecza, bicia pieniędzy i władzę udzielną nad szlachtą w swem księstwie osiadłą i odbywali w swem imieniu sądy bez apelacji do króla; stanowili prawa, mianowali urzędników, nadawali przywileje, szlachectwa, słowem: rządzili udzielnie w księstwie, nie płacąc z niego nikomu żadnych podatków, ani danin.

Kiedy Kazimierz II, książę na Cieszynie, żałując utraty tych ziem, które pod mądremi, sprawiedliwemi rządami biskupiemi, ciągle w ludność i zamożność wzrastały, zaczął rościć sobie różne nieuzasadnione prawa do księstwa Siewierskiego, na prośbę biskupa, król Zygmunt I. wdał się w spór ztąd powstały, wejrzał w dowody obu stron i w r. 1518 wydał wyrok, iż książę Cieszyński nie ma, nulum ins ad ducatum severiensem.

Mieszczanie siewierscy wzrastali w bogactwa, ale też biskupi dbali o ich dobro, biorąc ich zawsze w opiekę i starając się o powiększenie docnodów miejskich, unikali zaś starannie wszelkich zajść i sporów, któreby księstwo ich na najazdy, lub inną jaką szkodę narazić mogły. Biskup Filip Padniewski zaprowadził w Siewierzu w r. 1567 targi, stanowiąc: ażeby od przejeżdżających kupców pobierano cło na pożytek miasta. Wpływem zaś swoim w radzie korony biskupi umieli wyrobić sobie to, że ani oni sami jako książęta, ani poddani ich do ponoszenia żadnych ciężarów pociągani nie byli. I tak król Władysław IV w uniwersale do wojska w roku 1635 zakazuje wszelkich w księstwie „stanowisk, exakcyj i uciemiężliwości", wyrażają się: „udzielne jest, od wszelkich podatków wolne i żadnym ciężarom nieulegające Siewierskie księstwo".

Zamek siewierski, stojący na kępie pośród obszernego stawu, podźwignął z upadku i przyozdobił biskup Piotr Tomicki, a biskup Franciszek Krasiński nakazał w roku 1574 opłacać obywatelom księstwa pewien podatek na opatrzenie i utrzymanie gmachu w dobrym stanie.

Był przecież Siewierz łupionym przez obcych najeźdźców, że wspomniemy tylko o napadzie Szwedów, w roku 1655 i zmuszeniu garstki wojsk polskich do przysięgi na wierność królowi szwedzkiemu.

W zamku siewierskim przebywali często biskupi krakowscy, ostatniego zaś z pośród nich gościły te mury ks. Kajetana Sołtyka.

Z monet siewierskich znane są w numizmatyce dukaty stempla biskupa Kajetana Sołtyka i grosze srebrne z r. 1761.

Na mocy konstytucji z dnia 22 lipca r. 1790 księstwo siewierskie zostało zniesionem. Ostatnim zaś księciem siewierskim był biskup krakowski Felicjan Paweł Turski.

— **Kot o dziewięciu ogonach.** Proszę tylko nie wyobrażać sobie, że to jakaś nowa odkryta zdobycz zoologiczna, lub potworek z kociego rodu, wybryk natury zdarzający się czasem jak cielę o sześciu nogach lub dwu głowach. Bo jest to jeno narzędzie kary, którego zastosowania w obecnych stosunkach przeciw każdemu, wciskającemu się nocą do domów w celu rabunku lub złodziejstwa, domaga się zrozpaczona ludność londyńska, przypuszczając, że środek ten w obec nieudolności policji okaże się daleko skuteczniejszym i prędzej położy koniec szerzeniu się zbrodni niż wszystkie policyjne środki. Kara ta przecięła niegdyś zbrodnie g a r r o t y, których dopuszczała się banda rabusiów i jej to wznowienia pragną mieszkańcy Londynu i w tym celu zbierają podpisy na petycjach do parlamentu, który ma się rozpocząć dnia 1 lutego a spodziewają się, że izba z początkiem zaraz sesji zgodzi się na zastosowanie tej strasznej kary, której dotychczas podpadali tylko garotterzy, i w obecnych wypadkach. Skazany na nią, obnażony do pasa, zamykany bywa od stóp aż do bioder w skrzyni dębowej, ręce wyciągnięte po nad głowę przytwierdzają się do belki poprzecznej za pomocą żelaznych pierścieni, korpus zaś oparty jest na belce prostopadłej, podtrzymującej górną poprzeczną

Tym sposobem chociaż nie ma żadnych sznurów ani łańcuchów, poruszanie ciałem jest niemożliwe. „Kotem zaś o dziewięciu ogonkach" jest rodzaj dyscypliny, której rękojeść ma 50 centymetrów długości a na jej końcu przymocowanych jest dziewięć sznurów, plecionych z włosów końskiego ogona, długich na półtora metra a na każdym znajduje się po kilka węzłów.

Dawniej operacji za pomocą kota dokonywał kat, Calcraft, ale dzisiaj jest on już za stary i nie umie dobrze nim władać, zastępują go więc zwykle nadzorcy więzienni. Sądy skazują niekiedy na tę karę za napad z celem rabunku na drodze lub ulicy, w ilości od 20 do 50 uderzeń, więcej bowiem nie każdy wytrzyma. Jeżeli przestępca ma otrzymać uderzeń więcej jak trzydzieści, to kara ta rozdzielona bywa na dwie połowy, z których druga wymierzoną bywa dopiero w pół roku po pierwszej. Niekiedy połowa pierwsza po odczytaniu wyroku, druga zaś przy uwolnieniu z więzienia.

Przy wymiarze tej kary uczestniczą tylko naczelnik zakładu więziennego, lekarz i nadzorcy. Przy pierwszem uderzeniu po plecach, występuje na skórę szeroka pręga czerwona, po piątem krew tryska strugami, a po dwudziestem plecy przedstawiają jednę ogromną ranę z wiszącemi kawałkami ciała. Za drugiem uderzeniem przestępca nie krzyczy, ale wyje, za dziesiątem wydaje już tylko jakieś chrząkanie na pół stłumione. Nie ma siły na więcej. Po wymierzeniu wszystkich razów, odnoszą go na noszach do celi, lekarz bada stan jego, lecz zwykle po przejściu ośmiu lub dziesięciu dni pacjent jest już zupełnie zdrowym.

Kara ta chociaż nie zagraża wcale życiu jest jednak straszna i barbarzyńska, ale skuteczną bo opowiadają, że bardzo się rzadko zdarza by przestępca, który raz się z tym „kotkiem" zapoznał, został recydywistą Woli on w danym razie rzucić się do Tamizy niż drugi raz tej karze uledz.

O jedną z ostatnich zbrodni morderstwo na małym chłopcu Gillym dokonane w taki sam sposób jak na kobietach w Whitechapel wiele osób było podejrzanych, najwięcej przecież niejaki Barret, handlarz nabiałem, na którym ciążyły, według oświadczenia policji, najsilniejsze poszlaki. Sprawa jego ukończoną została przed kilku dniami i okazało się, że i on jest niewinnym. Na każdem z posiedzeń sądu, których było aż trzy, policja przyrzekała dowody obwiniające przysłać nazajutrz, i... nie dostarczyła żadnych.

Barrett, uwolniony z więzienia, powrócił do swojej wioski, gdzie mieszkańcy przyjęli go z tryumfem. Sprawa jednak nie jest skończoną ostatecznie, bo sąd wyższy, może unieważnić wyrok instancji niższej i jeżeli tylko sędziowie przysięgli wydadzą przeciw niemu wyrok potępienia, to chociaż uniewinniony, może jeszcze raz być wziętym do więzienia. Sądy te bowiem są niezależne jeden od drugiego, a wyroki ich podlegają decyzji wielkiego j u r y, mającego prawo kasacji. Cokolwiekbądź nastąpi, to w każdym razie policja poniosła nową porażkę, jej bowiem niedołęstwo, zachowanie się tajemnicze, zapewnienia, iż znajduje się na drodze odkrycia zbrodniarza i potem wszystkiem zupełne fiasco, jeszcze raz dowiodły jej nieudolności.

Przypuszczają, że może będzie szczęśliwszą w sprawie trzech bandytów, którzy usiłowali na przedmieściu ograbić dom p. Watkin'a i spotkawszy opór, uchodząc trzy razy, strzelili do jego najmłodszego syna i ranili śmiertelnie. Wkrótce zaaresztowano trzech złodziejów z profesji i policja utrzymuje, iż jeden z nich jest mordercą z Wihtechapel P. Watkin nie mógł zaświadczyć, iż aresztowani są tymi, którzy napadli na dom jego, ale znaleziono u nich przedmioty do niego należące.

Można mieć wyobrażenie jak często zdarzają się teraz zabójstwa skoro prasa angielska wprowadziła do swoich szpalt oddzielną rubrykę, poświęconą tylko tej smutnej kronice. Przed kilku dniami dziennik *Daily News* zamieścił w tej kwestji artykuł alarmujący p. t. „Karnawał zbrodni." Poważany tea i bardzo rozpowszechniony dziennik gwałtownie napada na niedołęstwo policji i niedbalstwo *policmenów*, którym powierzony nadzór na ulicach, a którzy nigdy nie znajdują się na swoich stanowiskach w chwilach, gdy ich obecność jest najpotrzebniejsza Doszło już do tego, że w dzielnicach tylko trochę od środka miasta oddalonych żadna kobieta lub dziecko nie odważy się o zmroku wychylić z domu to też i dziwić się nie można jeżeli w obec tak nieszczęsnego stanu rzeczy, który już trwa tak długo ludność pragnie choćby w ten okrutny i średnie wieki nieco przypominający sposób przywrócić sobie spokój i bezpieczeństwo mienia i życia, a trudno rozczulać się nad losem złoczyńców, którzy sobie z tego czynią igraszkę.

— **Spadek rzeczypospolitej francuskiej.** — Ubiegłego czwartku francuski minister handlu oznajmił swoim kolegom, że założona w roku 1791 instytucja „Tontine Lafarge" wskutek śmierci ostatniego akcjonarjusza zostaje zwiniętą. — Na zasadzie statutu tej instytucji państwo dziedziczy 1,218.199 fr. w rencie i przeszło miljon w gotówce.

Założyciel Lafarge chciał przez swą instytucję zmniejszyć długi państwowe, zamieniając wpłacone kapitały na renty dożywotne. Renty żyjących współuczestników wzrastały z udziałów zmarłych najpierw do 3000 fr., a od roku 2809 do 6000 fr. Wszystkich uczestników było 116.000, którzy razem wpłacili 59 miljonów podzielonych na 629.622 akcje.

Uczestnicy podzieleni byli na trzy klasy: 1. Mający lat 45 i więcej; 2. ci którzy spłacili swe akcje niezwłocznie i całkowicie 90 fr., i 3. ci którzy akcje swoje spłacili w ciągu lat dziesięciu.

Z uskutecznionych wpłat nabyto 2,959.000 fr. renty wieczystej, która wszakże na mocy prawa z 9 vendémaira roku 6 (według rachuby rewolucyjnej) zredukowaną została do jednej trzeciej, tj. do 986.333 franków.

Na początku roku 1886 żyło jeszcze 17 uczestników, posiadających 162 akcje; wszyscy wszakże w przeciągu ostatnich lat trzech umarli, tak że majątek stowarzyszenia przechodzi teraz na państwo.

Z liczby 116 000 akcjonarjuszów, którzy zapisali się pamiątkowo, 55.000 utraciło swoje prawa, ponieważ nie dawało znaku życia. W razie gdyby najmłodszy akcjonarjusz był jeszcze przy życiu, miałby dzisiaj lat 96. Przeszło 20 uczestników doszło do lat 100, a jeden nawet do 106.

— **Kosztowny fortepian.** W znanej fabryce fortepianów Teodora Steinway'a w Hamburgu wykończono niedawno instrument, obstalowany przez bogatego amerykanina, jedyny w swoim rodzaju. Dekę tego fortepianu pomalował Alma Tadema, boki ozdobił Meissonier. Ornamentyka instrumentu przeważnie z kości słoniowej rzeźbiona, jest dziełem jednego z głośniejszych artystów florenckich. Całość kosztuje ładną sumkę 142.000 marek.

Część ekonomiczna.

= (*S. O.*) **Galicyjski przemysł naftowy.** — W tych dniach zwiedzał większe kopalnie ropy w zachodniej Galicji jeneralny dyrektor destylarni nafty w Boguminie (Oderberg). Odwiedziny te miały głównie na celu zakupienie większej ilości ropy galicyjskiej, gdyż wyższy kurs rubla i pokrycie się lodem morza Kaspijskiego wpłynęły chwilowo na podwyższenie cen rosyjskiego sztucznego surowca, tak dalece, że destylarnia w Boguminie nie mogła podjąć większej transakcji u głównych ajentur berlińskich w Warszawie.

Dla Galicji byłoby to nader pocieszającem, gdyby destylarnia w Boguminie — założona najniewłaściwiej na rachunku przerobu produktu rosyjskiego — urządzić się zechciała na przerób galicyjskiej ropy, która jedynie dozwala jeszcze konkurować z destylarnią fiumeńską z powodu zbytu wielu ubocznych produktów, których oczyszczenie rosyjskiego sztucznego surowca nigdy dać nie może.

Destylarnia w Fiume jest wszechpotężnym panem w przerobie rosyjskiego produktu. Tamemi taryfami, rozlicznemi ulgami ze strony rządu węgierskiego, wysokim kredytem opanowuje już dzisiaj Czechy, Morawę i całe Węgry, a dość powiedzieć, że nawet i destylarnie w Elbeteinitz i Boguminie, owe idealne przedsiębiorstwa dla pomnożenia w naszej połowie monarchji dochodu z podatku konsumcyjnego, narzekają na konkurencję ze strony Fiume.

Rząd nasz ma jeszcze dużo środków w swoim ręku, aby dla przerobu ropy galicyjskiej a tem samem dla podniesienia galicyjskiego przemysłu naftowego, oraz dla utrzymania krajowych fabryk nafty w Elbeteinitz, Boguminie i Wiedniu, ułatwić dostęp nafcie tych fabryk do bogatych i ludnych zachodnich prowincyj. Dzisiaj taryfy na kolei południowej i z Wiednia do Czech oraz Morawy dla nafty fiumeńskiej zbliżają się do granicznych najniższych kresów; dla nafty wyrabianej z ropy galicyjskiej napróżno kołatamy o zniżenie taryfy.

Przy wysokości 0.10 ct. za przewiezienie stu kilogramów nafty i jeden kilometr mogłaby pozycja kopalń ropy w Galicji i tych fabryk, które rodzimy surowiec przerabiają, być znacznie wzmocnioną. Tymczasem zamknięto ropie drogę do Pesztu, zdawałoby się ze słusznych względów, aby zachować produkt konsumcyjny w naszej połowie monarchji, a nie ułatwiono przewozu ropy i nafty galicyjskiej na zachód, zamknięto drogę nafcie gorszego gatunku do Węgier przez podrożenie taryfy przewozowej a niezmieniono instrukcyj dotyczących wolności przerobu benzyny. — Gdyby to nastąpiło, w jednej chwili nie mielibyśmy nafty zapalnej.

Słusznie podniósł p. Szczepanowski na ostatniem walnem zebraniu, że z galicyjskim przemysłem naftowym wiążą się przeróżne gałęzie przemysłu, oraz kwestje polityczne, kolejowe itp. Jedno niewszechstronnie obmyślane zarządzenie, mało na razie znacząca zmiana może niespodzianie wywołać katastrofę nawet tam, gdzie ją najmniej przewidywano.

= **W sprawie wywózu nierogacizny** za granice Galicji piszą nam z Wiednia, że wskutek telegraficznego przedstawienia z namiestnictwa w Pradze, zmieniło Ministerjum spraw wewnętrznych rozporządzenie ograniczające znacznie wywóz nierogacizny z Galicji z powodu panującej zarazy, w tym kierunku, że ze względu na potrzeby miasta Pragi dozwolone są transporta, lecz z dostawą wprost do rzeźni w Pradze, gdzie zarządzone być mają środki ostrożności przeciw zaniesieniu zarazy.

= **Żelazo znów podrożeje.** Będzie to koniecznem następstwem przedłużenia kartelu między austrjackiemi i węgierskiemi hutami, o czem doniosły już telegramy. Ile zapłacą za ten kartel konsumenci wskazuje to, że podczas krótkich nieporozumień między austrjackiemi i węgierskiemi producentami żelaza, cena jego spadła na centnarze o 1 złr. i po tej cenie sprzedano 60.000 cntr. Na rocznej konsumcji żelaza w Austrji obniżka ta uczyniłaby 3 milj. złr.

Kartel został przedłużony do końca r. 1890, więc na lat dwa.

= **Kasy oszczędności** w Królestwie Polskiem mniejszym cieszą się rozwojem niż nasze. W r. 1870 otworzono ich osiemnaście, lecz po koniec r. 1887 wkładki wraz z skapitalizowanemi odsetkami dosięgły zaledwie kwoty 2 mil. rubli. Na Królestwo jest to kwota nader drobna — a jedynem wytłumaczeniem tego braku zmysłu oszczędności u naszych zakordonowych rodaków jest chyba to, że te kasy są rządowemi.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 29 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu odroczono do czwartku interpelację Jourencela w sprawie zarządzeń celem zabezpieczenia poszanowania dla władz publicznych. Przed gmachem parlamentu było mało publiczności.

Wiedeń 29 stycznia. W znanym procesie mödlingskiej fabryki obuwia przeciw radnemu miejskiemu, Hamburgerowi, senat apelacyjny odrzucił odwołanie się Hamburgera, zatwierdził wyrok pierwszej instancji i skazał Hamburgera na poniesienie kosztów procesu.

Wiedeń 29 stycznia. *Polit. Corr.* donosi, że cesarz przyjmował wczoraj w południe na audjencji nowego posła serbskiego, Petroniewicza i odebrał od niego listy uwierzytelniające.

Bogicewicz zdaje w ciągu tego tygodnia sprawy poselstwa.

Cesarz przyjmował wczoraj na audjencji marszałka krajowego hr. Colloredo-Mansfelda, arcybiskupa hr. Schönborna, hr. Harracha, namiestnika br. Pretisa, deputację stowarzyszenia ku zakładaniu schronisk morskich i świeżo orderami ozdobionych członków nadwornego teatru

Dr. Smolka przyjechał wczoraj do Wiednia i objął czynności w prezydjum Izby posłów Rady państwa.

Länderbank zawarł umowę z gal. Towarzystwem kredytowem celem objęcia po stałych kursach listów 4 i $4^1/_2$ procentowych, mających być puszczonemi w obieg tak celem konwersji 5-procentowych listów, jak przy udzielaniu nowych pożyczek. Do wysokości jedenastu miljonów obowiązuje ta umowa stanowczo bank dla krajów koronnych. W obiegu jest około 42 miljonów 5-procentowych listów, konwertować się mających.

Sofja 29 stycznia. Koła rządowe uważają adres synodu do eksarchy, ogłoszony przez niektóre dzienniki, za apokryf, bo eksarcha w korespondencji z rządem wcale o tym adresie nie wspominał.

Petersburg 29 stycznia. Komarow, redaktor *Świetu*, dawał onegdaj uroczyste przyjęcie z powodu objęcia redakcji tygodnika p. t. *Sławianskija Izwiestia.* Przybyli Ignatiew, serbski poseł, dalej Dragan Canków i inni słowianofile. Przy obiedzie, przed którego rozpoczęciem wyszedł Ignatjew, wznoszono wiele toastów.

Berlin 29 stycznia. Komisja parlamentarna, wysadzona do sprawy afrykańskiej, uchwaliła wykreślić z projektu do ustawy ten ustęp, który stanowił, iż nadzór nad niemieckiem Towarzystwem ku kolonizacji wschodnich wybrzeży Afryki pełnić ma nie kanclerz cesarstwa, ale specjalny komisarz rządowy. Hr. Bismark zgodził się na tę poprawkę i oświadczył, że z żądanego kredytu przeznacza się 300 000 marek na jednorazowe wydatki, miljon na zakupno żywności. amunicji i i na podarki, zaś 200 000 marek do funduszu rezerwowego.

Paryż 29 stycznia. Rada ministerjalna zajmowała się wczoraj przedpołudniem sprawą obmyślenia środków na wypadek rozruchów. Wybuch ich jest wszelako nieprawdopodobnym, bo miasto zupełnie spokojne. Carnot naradzał się z wielu osobami. Jest on zdecydowany w każdym kierunku spełnić swoję powinność i przed oznaczonym czasem nie złożyć swojej władzy. Floquet postanowił podać się do dymisji, gdyby parlament uznał jej potrzebę. W wypadku, gdyby parlament nie uznał potrzeby dymisji, zarządzi on wszystko, co jest koniecznem dla dobra rzeczypospolitej. W kołach parlamentarnych panuje wielkie wzburzenie. Krążą pogłoski, że gabinet jest za rozwiązaniem parlamentu i przeprowadzeniem nowych wyborów w kwietniu, lecz na ten wypadek pragnie zmiany ustawy wyborczej, aby udaremnić agitacje w celu wywołania plebiscytu.

Bukareszt 29 stycznia. Izba posłów wybrała ponownie prezydentem nieobecnego w Bukareszcie ks. Catargiu, a wiceprezydentem Protopopesca.

Paryż 29 stycznia Posiedzenie senatu odbyło się spokojnie. Parlament uchwalił projekt do ustawy o wzmocnienie portów wojennych, w którym żądał rząd kredytu dodatkowego 42 mil. franków na roboty w Cherbourgu. Posiedzenie przeszło spokojnie. Boulanger pojawi się w Izbie w czwartek.

Temps odrzuca stanowczo wszelką myśl o użyciu środków wyjątkowych. Zaleca powrót bezzwłoczny do wyborów wedle okręgów, uchwalenie budżetu na rok 1889, odroczenie parlamentu do października i zwrot do polityki Thiersa.

Stronnictwa z prawicy i bulanżyści uchwalili nie paraliżować akcji republikańskiej większości.

Wedle doniesienia ajencji Havasa, postanowił Floquet wnieść projekt o ustanowieniu wyborów wedle okręgów i przytłumieniu agitacji celem wywołania plebiscytu. Według tego projektu podobne agitacje, jak bolangerowskie, podpadałyby pod wyrok senatu a kara za nie dochodziłaby do deportacji.

Biura lewicy życzą sobie, aby wniesienie tych projektów nastąpiło jutro i wyprzedziło interpelację Jouvencela. Dziś poweźmie uchwałę w tej sprawie Rada ministrów.

Rzym 29 stycznia. Dnia wczorajszego otworzył król parlament mową tronową, w której zapowiedział przedłożenie całego szeregu projektów do ustaw, dotyczących więzień i humanitarnych zakładów, dalej w sprawach szkół ludowych i średnich, a wreszcie w celu reorganizacji sądownictwa.

Król rzekł następnie: Prace ustawodawcze, do których jesteście panowie powołani, są wybitnie natury pokojowej Zwodniczym jest pokój oparty wyłącznie na broni, lecz gdyby rząd nie dokładał dalej gorliwych starań o armję lądową i marynarkę, gdyby zaniedbał czynami stwierdzać jedności Włoch, jako poręki jej niezawisłości, byłby zdrajcą w obec własnego kraju.

Mowa tronowa podnosi dalej konieczność w zaprowadzeniu oszczędności, zapowiada reorganizację instytucyj finansowych, które wspierają handel i przemysł, a ułatwiają obieg gotówki Włochy wzmocnione na siłach zawartemi przymierzami będą dalej ważnym czynnikiem pokojowym w Europie.

Mowa tronowa wspomina o podróży króla do Romanji i innych prowincyj państwa, i o wizycie cesarza niemieckiego w Rzymie, która stwierdziła ścisłe związki, łączące Niemcy i ich cesarza z Włochami. Ścisłe te związki są poręką pokoju, którego tak gorąco pożądają nietylko Włochy, ale wszystkie państwa Europy, bo jest on koniecznym dla dobra narodów i postępu cywilizacji. I pokój ten — mówię panom, będzie utrzymany.

Mowę tronową przyjęto przychylnie. Uroczystości otwarcia parlamentu była przytomną królowa z następcą tronu i książętami Aosty i Genui. Oboje królestwo byli witani z entuzjazmem.

Budapeszt 29 stycznia. Posiedzenie Izby posłów. Referent Münnich i hr. Apponji przemawiali na zakończenie debaty. Hr. Apponji w długiej dwugodzinnej mowie zaklinał Izbę, ażeby w ostatniej chwili przedłożenie odrzuciła. Wybór między rządem, który jest przemijającym, a stałą gwarancją, jaką daje konstytucja, nie może być wątpliwym. Opozycja urządziła Apponiemu burzliwe owacje. tak, że musiano chwilowo zawiesić posiedzenie. Następnie minister-prezydent, wśród odzywających się ciągle głosów opozycji, zaznaczył ponownie zgodność § 11 obecnej ustawy z § 14 przedłożenia i zauważył przytem, że nie obowiązywał się ustawy tej przeprowadzić, lecz oświadczył tylko gotowość swoję ku temu. Dalej bronił prezes ministrów skutecznie reszty postanowień przedłożenia, mianowicie co do służby jednorocznych ochotników i obowiązującej w armji mowy, a w końcu upraszał Izbę by przyjęła przedłożenie, które w niczem nie naraża praw konstytucji, a w interesie węgierskiego języka jest krokiem naprzód. Przed zakończeniem mowy ministra-prezydenta, którą większość pełnemi zapału, długo trwającemi okrzykami zadowolnienia przyjmowała, lewica podniosła burzę z powodu obecności na galerji agenta tajnej policji. Spokój przywrócony został dopiero po oświadczeniu prezydenta Izby, że go wydalić każe. Jutro przemawiać będą Ugron i Bolgar, poczem nastąpi głosowanie.

Nowy Jork 29 stycznia. Zmarł tutaj austrjacki konsul Frietsche.

Berlin 29 stycznia. Manifest cesarski wyraża gorące podziękowanie za liczne dowody miłości i przywiązania, okazane z okazji rocznicy urodzin cesarza.

Washington 29 stycznia. Senat uchwalił ustanowić konsulat jeneralny w Apii (Samoa).

Paryż 29 stycznia. Zaprzeczają dziś, jakoby Floquet miał zamiar przedłożyć projekt ustawy dotyczący zgniecenia wichrzeń bulanżystowskich, lub żądać rozwiązania izby. Floquet przedłoży dzisiaj tylko projekt ustawy względem przywrócenia wyborów powiatami, a we czwartek przedstawi izbie ogólną politykę gabinetu.

Républiqne Française żąda silnego rządu, któryby był zdolny utrzymać swobodę i zgnieść dyktaturę, lecz rządu takiego nie można szukać pomiędzy radykałami.

Journal des Débats poleca, aby wrócono do rządu lewego centrum.

Według dziennika *Matin*, wniesie Boulanger w izbie we czwartek ponownie rozwiązanie izby.

Na placu przed Sorbonną, spalili studenci, których było 600, wizerunek, przedstawiający Boulangera. Przechodnie mimo idący protestowali, w skutek czego powstała bójka.

Również miała miejsce bójka na placu Maubert, gdzie studenci usiłowali demonstrację urządzić przed biurem dziennika *La Presse*, lecz zostali przez policję rozpędzeni. Zresztą panował pokój.

Petersburg 29 stycznia. Na wczorajszym balu dworskim w Pałacu Zimowym były 2110 osób. Oboje carstwo otworzyli bal. Carowa tańczyła z niemieckim, tureckim i austrjackim ambasadorami, zaś car z żoną angielskiego ambasadora. Na kolacji siedział niemiecki ambasador po prawej, a turecki po lewej ręce carowej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 stycznia 1889.

Hotel Żorża: M. hr. Borkowska z Mielnicy. P. Lucca i F. Forsté z Wiednia. F. Cybulski z Grabownicy. A. Abrahamowicz z Targowicy. Dr. St. Stefanowicz z Bukowiny. Z. Skrzyński z Hart. K. Bieńkowski i H. Justian z Wołynia. W. Ustrzycki z Czelatyc.

Hotel Europejski: J. Eisler, G. Hirschbein, M. Ungar i L. Fischer z Wiednia. S. Ładomirski z Markowic H. Czaykowski z Bóbrki. St. Wybranowski z Kimirza. E. Schnell z Starorody. O. Rosenthal z Berlina. H. Schröder z Casel. Dr. Filipowski z Sokala. L. Grossmann z Thüringen.

Hotel Langa: F. Mayer z Pesztu. S. Pineles i E. Eisenstaedtet z Wiednia.

Hotel Angielski: L. Myszkowski z Jarosławia. K. Winiarski z Rymanowa. H. Marcinkiewicz z Buczacza. W. Gerstman z Ustrzyk.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29. stycznia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	311·80	Węg. kolej półn. wschodn.	178·—
Alpiny	54·—	Wiedeńskie losy kom.	142·80
Kredyty węg.	312·—	Akcje tyton.	111·50
Anglobanki	125·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	220·25	Elbethale	197·75
Ludwiki	206·—	Länderbanki	226 30
Nordbahny	250 25	Renta zł. węg.	101 02
Lombardy	99 25	Bankvereiny	105·—
Losy tureckie	22·50	Renta węg. pap.	93 25
Staatsbahny	254·60	Ruble	1·27¼
Czerniowieckie	222 50		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izdy handlowej 29 stycznia 1889.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m. k.	205	25	208	50
" lwow.-czer. jass. 200 zł w. a.	221	75	225	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	186	50	190	50
" kredyt. galic. 200 zł w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99	90	101	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	95	50	96	50
Tow. kred. galic. 5 " " "	101	—	102	—
" " " 5 " " "	96	—	97	—
" " " 4 " " "	101	—	102	—
" " " 5 " " "	92	60	93	60
" " " 4½% " "	87	—	88	—
" " " 4½ " "	91	50	92	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (c) 6%, 3% w likw.	—	—	57	50
" " " " (d) 5%, 2½% "	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	25	105	—
" " " 1883 4½% "	94	25	95	25
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
" " Stanisławowa	33	—	35	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.62		5.72	
Dukat cesarski	5.65		5.75	
Napoleondor	9.52		9.62—	
Półimperjał rosyjski	9 86		9.96	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
" " papierowy	1·26—		1·28—	
100 marek niemieckich	58 80		59·80	

17)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Dwadzieścia pięć ludwików!! — powtórzył Marcel zdumiony, tak niespodziewaną rozrzutnością, wydającą się nie do pojęcia.

— Tak jest, mój chłopcze... pięćset liwrów, pięknemi złotemi ludwikami... Co na to mówisz?... hę?...

— Powiem ci, mój stryju, — odrzekł młody człowiek, biorąc rękę barona i ściskając ją czule, — powiem ci, że nigdy nie zdołałbym podziękować ci godnie za twą dobroć, mój stryju, która mnie rozczula więcej, aniżeli wyrazić zdołam.. Lecz powtarzam ci stryju, że nie mam żadnych pragnień... nie mam potrzeb... Znaczna to suma, którą mi ofiarujesz, byłaby więc dla mnie, na teraz przynajmniej, całkiem bezużyteczną... Przyjmuję ją jednak z wdzięcznością, i jako pochodzącą od ciebie stryju, bardzo jest mi drogą... Tylko, błagam cię, kochany stryju, abyś zachował ją w swych rękach, aż do dnia, w którym znalazłszy dla niej użytek, poproszę o nią.

Wyraz radości, nie dającej się wypowiedzieć, zabłysnął na pomarszczonej twarzy barona, podczas gdy mówił siostrzeniec.

— A więc moje drogie dziecię, — rzekł wzruszonym głosem, — masz słuszność... słuszność zupełną i znam wiele siwych głów, które mogłyby od twoich młodych wąsów brać lekcje rozsądku... Strzedz będę twych pieniędzy... franków... pilnować ich będę przez miłość dla ciebie... będzie to twoja skarbonka, kasa, twój mały worek... i obiecuję ci, że ten worek będzie miał wiele.

I dwie łzy radości zwilżyły powieki starego szlachcica, na myśl, że w osobie swego synowca mieć będzie spadkobiercę, według swej myśli...

IX.

W którym po raz pierwszy będzie mowa o pięknej prowansalce.

Około godziny wpół do dziewiątej, Hieronim przybiegł oznajmić porucznikowi, że dwaj służący pana Jerzego Herberta przyjechali konno i dobrze uzbrojeni, żeby służyć za eskortę, w drodze od willi Labardés, do bastidy ich pana.

Stary faktotum jednocześnie oznajmił, że własnemi rękami osiodłał klacz.

— Życzę więc ci dobrej nocy, kochany stryju — rzekł Marcel, — muszę już cię pożegnać...

— O której godzinie myślisz powrócić? — zapytał baron.

— Przyznaję się, że nie wiem.. wieczerza może się przedłużyć do późnej nocy...

— Bardzo jest nawet prawdopodobnem, że się przedłuży do rana, — odrzekł starzec z uśmiechem, — kolacja młodych ludzi, znam się na tem. Jak ci niedawno mówiłem, byłem młody.. W każdym razie, jeżeli festyn u twego nowego przyjaciela nie przedłuży się tak jak przypuszczam, prześpij się kilka godzin u niego na fotelu, tak aby do mnie przybyć za dnia.. A to dla dwóch powodów. — Przedewszystkiem, wiesz z doświadczenia, że nie dobrze teraz jest włóczyć się po drogach, po zachodzie słońca. A potem, Hieronim jest stary i nie łatwo zerwie się z łóżka w nocy, aby ci otworzyć... Tak jak i jego pan, potrzebuje snu...

— Bądź spokojny mój stryju, powrócę około siódmej lub ósmej z rana.

— Czy będziesz u mnie jadł śniadanie?...

— Byłoby to dla mnie niemożliwem... Co najwyżej będę miał dość czasu uściskać cię mój stryju, i odjechać zaraz do Tulonu, gdyż prawdopodobnie wymarsz mojego pułku rozpocznie się bardzo rano, a niechlubnym spóźniając, naraziłbym się na niezadowolnienie starszych.

— Masz słuszność, moje kochane dziecię, a więc do jutra rana i wierz mi, że żegnając się z tobą, uściskam cię z ojcowskiem sercem, chociaż jestem tylko twoim stryjem...

Marcel ścisnął rękę starca, dla którego czuł szczere i żywe przywiązanie i który miał istotnie wiele dobrego, pomimo swej oryginalności i skąpstwa.

Porucznik poszedł do klaczy, którą Hieronim oprowadzał po dziedzińcu; biedne zwierzę, na bardzo chudo tego dnia paszy było.

Siadł na siodło i pojechał pod eskortą dwóch służących, z których jeden był to Dominik, kamerdyner Jerzego, pozostawiony przez niego wczoraj w Tulonie.

Pierwsze pytanie Marcela było:

— Pan Herbert nie cierpiał dziś na ranę?

— Nie, panie, — odpowiedział służący. — Dzięki panu i dzięki Bogu, rana mego pana dziś rano była tak nieznaczącą, że wstawszy, miał się tak jak zwykle...

— A prócz tego, jakie są wiadomości?... Czy zbiegli galernicy zostali schwytani?

— Niestety! nie. Mieliśmy niedawno w willi pana nadprokuratora królewskiego przybyłego dla dopełnienia autopsji ciała łotra, którego pan zabił tak w porę i dla przyjęcia zeznania od pana mego w tej sprawie.. Jest bardzo zaniepokojony.. jak się zdaje, wszelkie poszukiwania żandarmerji, wszelkie obławy chłopstwa nie doprowadziły absolutnie do niczego... Nie zadziwiłoby mnie, żeby ta banda szatanów nowego nieszczęścia nie stała się powodem dzisiejszej nocy...

— Spodziewajmy się, że nie — rzekł Marcel.

— Tak jest panie, można spodziewać się.. lecz z takimi bandytami, gorszymi od wściekłych wilków, trzeba się zawsze obawiać...

Jeźdźcy minęli miejsce, w którem droga się rozchodziła.

Od tej chwili, mnóstwo eleganckich powozów, familijnych landaus, uroczystych poczwórnych koczów, lekkich odkrytych koczyków, przejeżdżało około nich, kłusem tęgich koni, w tym samym co oni kierunku.

W powozach tych dojrzeć było można przy świetle pochodni młode i ładne kobiety w balowych toaletach. Pod fałdami białych burnusów i różowych mantyli odgadywało się nagie ramiona. Koleczki, kolje i kolce z djamentów rzucały blaski w ciemności, przypominające luciole, szukające się w krzakach przy drodze.

Marcelemu nie jednokrotnie w życiu dawało się słyszeć określenie kolacji młodych ludzi: kolacja z kobietami.

Przez kilka chwil sądził, że te piękne i postrojone osoby, należały do świata dwuznacznego, łatwych cnót z Tulonu, udających się na wieczór do Jerzego. Lecz widok tarcz herbowych, majestatycznie rozpościerających się na portjerach każdego prawie z powozów, wywiódł go z błędu.

Widocznie, te powozy zawierały osoby, należące do najwyższej arystokracji prowansalskiej

— Cóż to znaczy? — zapytał Dominika, — czy to jest jakiś bal tej nocy w okolicy?..

— Tak jest panie, jak zwykle co rok w tej porze, wielki bal w bliskości od nas.

— U kogoż?

— W pałacu margrabiostwa de Salbert, których willa, jedna z najpiękniejszych w okolicy, znajduje się o kwadrans drogi od naszego domu... Park willi Salbert graniczy z murem naszych ogrodów...

— Któż to taki ten pan margrabia de Salbert?

— Jest to wielki pan, bardzo bogaty; utrzymują, że posiada przeszło trzykroćstotysięcy franków renty... Zimę przepędza w Paryżu... przyjeżdża do Prowancji wraz z panią margrabiną w kwietniu i w pierwszej połowie maja zawsze daje bal... Kiedyś pan Jerzy bywał na tych balach... lecz od przeszłego roku przestał...

— Dla czegóż to?..

— Pan Jerzy i pan margrabia de Salbert przestali się odwiedzać?..

— Czy coś zaszło między nimi?

— Tak jest, mój Boże... jakieś nieporozumienie...

— O co?

— Z powodu jakichś drobnostek... o nic prawie... poszło im podobno o polityczne opinje co do rządu. Dowiedziałem się o tem od kamerdynera pana de Salbert... Margrabia wyrzucał memu panu pewnego dnia jego opinje... zaraz przypomnę sobie słowo... ah! tak: „nadto postępowe"... Ja nie wiem dobrze co to znaczy. Mój pan odpowiedział, mówiąc o dumie arystokratycznej... margrabia odrzekł, że pewne zapatrywania się dobre są dla pospólstwa. Wtedy mój pan podobno zawołał: — Panie margrabio, dziękuję mu za lekcję, którąś mi dać raczył... skorzystam z niej... będę odtąd umiał trzymać się na swem miejscu, to jest wśród pospólstwa takiego jak ja... Poczem opuścił willę Salbert. Odtąd nie postał tam nogą, przestał nawet bywać u wszystkich osób utytułowanych w całej okolicy, z któremi dawniej był w przyjaźni... Ostatecznie dobrze uczynił, ponieważ chciano go upokorzyć... Nie potrzebuje nikogo pan Jerzy... jest bogaty, a kiedy się jest bogatym, można ię obejść bez całego świata.

Kamerdyner zachował milczenie przez czas jakiś, oczekując ze strony Marcelego dowodu uznania opinji, jaką wypowiedział. Lecz czekał napróżno... Pan de Labardés milczał. Rad był przyjąć objaśnienia skądkolwiek one pochodziły, o charakterze i zwyczajach swego nowego przyjaciela, lecz nie wypadało mu wyrażać swoję opinję co do tego przyjaciela przed służącym wielomównym i niedyskretnym.

Dominik gadatliwy z natury, nie uważał się za pobitego. Po chwili, rozpoczął na nowo:

— Tak, proszę pana... Naprzód mój pan powiedział sobie: — Tak będzie! — Tak być musi... Ma on żelazny charakter, jak co postanowi, to tak jak gdyby wszyscy notarjusze akt podpisali! Zostawił wszystkich utytułowanych u siebie, a sam został u siebie... A jednak znam jeden dom, do którego że iść nie może bardzo go serce boli... ponieważ tam jest magnes, który przyciągał go tak jak i wielu innych przyciąga!... Pan, który nie jest tutejszy, nigdy zapewne nie słyszał o pięknej Prowansalce?

— Nigdy...

— Mówią o niej jednak wiele, zaręczam panu, i to nie tylko tu, ale i w Marsylji... a nawet dalej...

— Cóż to takiego ta piękna Prowansalka?...

— Jest to panna Dianna de Presles, córka generała, hrabiego de Presle, zamieszkującego swój zamek, o dwie małe milki stąd...

— W jakimże wieku ta młoda osoba?...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.